GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26-go Listopada. 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek „November 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Listopadzie 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Kwestya panamska.

WASHINGTON, 19 listopada. — Przybyło tu poselstwo z Panamy, które ma pełnomocnictwo od swego rządu do zawarcia układu ze Stanami Zjednoczonemi o budowę kanału panamskiego na takich warunkach, jakie im poda prezydent Roosevelt.

Poseł panamski zawiadomił wszystkich ambasadorów zagranicznych w Washingtonie o powstaniu nowej rzeczypospolitej Panama i wyraził nadzieję, że odnośne rządy upoważnią ich do wejścia z nim w stosunki dyplomatyczne.

KOLON, 19 listopada.— Za pośrednictwem komendanta, odbyła się na statku amerykańskim Mayflower konferencya między posłami kolombijskimi i panamskimi. Posłowie panamscy odrzucili propozycyę Kolombii, aby Panama przyłączyła się na powrót do Kolombii, a ta każdego czasu obowiązuje się zawrzeć z rządem washingtońskim traktat o budowę kanału, na żądanych przez Washington warunkach.

Po tej konferencyi, niepomyślnej dla Kolombii, komendant statku amerykańskiego oświadczył posłom kolombijskim, że nic więcej w tej sprawie uczynić nie może i odesłał ich z powrotem do swego kraju na angielskim statku kupieckim.

WASHINGTON, 20 listopada. —Nadeszła już odpowiedź rządu kolombijskiego na notę wysłaną przez rząd washingtoński o uznaniu niezawisłości Panamy. Rząd kolombijski protestuje przeciw uznaniu Panamy państwem nizawisłem przez rząd washingtoński i żąda, aby cofnął to uznanie pod grozą wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym i wysłaniu wojska do Panamy.

Po otrzymaniu tej noty odbyła się narada gabinetowa w której brali udział wszyscy ministrowie i uchwalono dołożyć wszelkich starań, aby odwieść Kolombię od tego nierozsądnego kroku.

WASHINGTON, 20 listopada. — Podpisano już traktat między Stanami Zjednoczonemi i Panamą, co do budowy kanału panamskiego. Warunki tego traktatu są następujące:

Stany Zjednoczone mają prawo do tej drogi wodnej na zawsze i będą miały wszelką władzę sądową i wykonawczą nad pasem ziemi na dziesięć mil szerokim, wzdłuż kanału położonym.

Stany Zjednoczone mają prawo ustawić fortyfikacye wzdłuż kanału i na obu tegoż końcach i utrzymywać tamże wojsko.

Obydwa miasta Panama i Colon przechodzą pod władzę Stanów, tak że dla nowej rzeczypospolitej będzie prawdopodobnie założoną nowa stolica po za pasem ziemi odstąpionym Stanom.

Panama otrzymuje 10 milionów dolarów. W czasie pokoju kanał ma być otwarty dla okrętów wszystkich państw na jednakowych warunkach.

Rząd Stanów Zjednoczonych gwarantuje według tego układu niepodległość Panamy, zobowiązuje się bronić jej tak przed zewnętrznym jak i wewnętrznym wrogiem.

Oprócz 10 milionów dolarów gotówką, otrzymywać będzie Panama ćwierć miliona rocznie jako wynagrodzenie za odstąpienie pasu ziemi wzdłuż kanału.

Sprytni amerykanie załatwili w końcu sprawę kanału panamskiego tak, jak uważali za stosowne i to co się stało już, przejdzie do historyi, a Kolombia będzie teraz żałowała, że nie podpisała traktatu w swoim czasie, bo byłaby na tem bardzo wiele skorzystała; wobec tego, co zaszło, dostanie figę.

KOLON, 21 listopada. — Do tutejszego portu przybyło trzech delegatów kolombijskich na okręcie francuskim, którzy mieli polecenie od swego rządu nakłonienia Panamy do przyłączenia się napowrót do Kolombii. Posłami są jenerałowie: Reyes, Ospina i Holguin.

Komendanci statków amerykańskich nie pozwolili tym delegatom lądować, lecz ograniczyli się na przesłaniu do Panamy ich telegraficznego zaproszenia do odbycia wspólnej konferencyi. Rząd panamski dał im jednakże odmowną odpowiedź.

Posłowie udają się więc wprost do Washingtonu, a gdy nic nie wskórają, Kolombia wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym.

NEW YORK, 21 listopada. — Dwa okręty wojenne Kearsage i Massachusetts otrzymały rozkaz udania się natychmiast do Kolon. Obydwa okręty znajdują się w dokach okrętowych w Brooklynie i po zabraniu broni i amunicyi odpłyną do przeznaczonego miejsca.

Stany Zjednoczone nie chcą wojny z Kolombią, skoro jednakże rząd kolombijski zdecyduje się na rozpoczęcie walki, rząd washingtoński przyjmie takową, a skutki jej będą smutne dla Kolombii.

Kolombia nie ma ani wojska, ani floty, ani pieniędzy, nie powinna więc wypowiadać wojny tak potężnemu przeciwnikowi, jakim są obecnie Stany Zjednoczone.

Manifest przeciw carowi

PETERSBURG, 19 listopada. — Poczta europejska przynosi nam następującą wiadomość z Rosyi:

W całem Królestwie Polskiem, w Finlandyi i we wszystkich miastach rosyjskich rozrzucono w milionach egzemplarzy odezwę do ludu pod tytułem: Hypokryzya czy bezsilność? — a podpisaną przez komitet ludowy.

W odezwie tej przytoczony jest ten ustęp listu cara do prezydenta Francyi, w którym car wyraża swe zadowolenie z powodu wciąż wzmagającej się harmonii, zgody i potęgi wolnych narodów.

Car Mikołaj wie przecież — to są słowa manifestu — że jego naród nie ma nic wspólnego z wolnością i że każde zwycięstwo idei wolności jest zarazem porażką, zasady despotyzmu panującego w Rosyi. Więc jego słowa w całości tchną fałszem.

Ale to nie wszystko. Mikołaj w manifestach publicznych wypowiada takie piękne zasady miłości swej ludzkości, że zdawałoby się, iż jest on jednym z najbardziej lubianych i względnych władców.

A przecież cały świat wie, że ślady jego rządów są znaczone krwią, a w jego państwie nie ma ani prawa ani wolności, ani sprawiedliwości. Obcemi są rządom Mikołaja zasady prawa jednostek do życia i do opieki państwowej. Nędza panuje wśród milionów ludzi prowadzących gorsze życie, niż niewolnicy w dawnych czasach.

Zestawiwszy więc słowa odezw cara, z tem, co w jego państwie się dzieje, zapytujemy:

Czy Mikołaj wie, co się dzieje w jego państwie. Jeżeli wie, a przedstawia się jako miłośnik wolności ludu, natenczas jest on nędznym hypokrytą i fałszerzem.

Jeżeli nie wie, pod jak strasznym obuchem jęczą narody w jego państwie, to nie jest człowiekiem ale śmieszną lalką w strój carski na pośmiewisko ludu ubraną.

Czy taki człowiek — to są ostatnie słowa odezwy — powinien zasiadać na tronie?

Odezwa ta kursująca w dziesiątkach milionów egzemplarzy, wydrukowana w Rosyi, wydana została za granicą. Policya robi gorączkowe usiłowania, by wykryć źródło tej odezwy, która miała się także przedostać do cara.

Stanowisko Węgrów.

BUDAPESZT, 19 listopada. — W wiedeńskiej radzie państwa wypowiedział prezydent austryackiego ministeryum wielką mowę, która była skierowaną przeciw żądaniom węgrów w sprawie organizacyi armii. Koerber wprost oświadczył, że nikt, tylko cesarz ma prawo decydować o wszystkich sprawach armii dotyczących.

Zainterpelowany wczoraj w parlamencie węgierski prezes ministrów Tisza, jak się zapatruje na mowę swego kolegi we Wiedniu, odrzekł:

Mowa ta jest wyrażeniem zapatrywania wysokiego urzędnika obcego kraju, który nie zna dobrze tego przedmiotu, o którym mówi. Nie można tego brać na seryo, gdy obcy urzędnik miesza się do praw nas tylko obchodzących.

Taką politykę, opartą na zasadach narodowych prowadzą w Austryi Węgrzy i Czesi, a Polacy biją czołem przed rządem wiedeńskim za to, że się wysługują jak najmici, a w zamian otrzymują figę.

Kłopoty Turcyi.

SOFIA, 19 listopada. — Turcy spalili w dystrykcie Kirkkilise pięć wsi chrześciańskich ze zemsty za to, że Bułgarzy mieli podpalić turecką wieś Zaraza. Podobno wielu chrześcian zamordowano.

KONSTANTYNOPOL, 19 listopada. — Ambasadorowie Rosyi i Austryi uwiadomili sułtana, że chcą być przyjęci w audyencyi, na której zażądają, aby projekt reformy w Macedonii został natychmiast przyjęty i w życie wprowadzony. Jeżeli sułtan nie przyjmie reform do 20 listopada, oba te mocarstwa będą zmuszone w inny sposób wystąpić.

W wilajecie Jemen w Arabii wybuchło powstanie przeciw Turkom i szerzy się na południe. Powstańcy zatrzymali wojska tureckie, maszerujące do Hodajada i zmusili je do odwrotu. Drugi oddział wojsk tureckich wysłany z Moka, został także przez powstańców pobity.

Brazylia i Boliwia.

RIO DE JANEIRO, 21 listopada. — Rzeczpospolita Boliwia w Ameryce południowej odstąpiła Brazylii 66,000 mil kwadratowych ziemi za dwa miliony funtów szterlingów, czyli dziesięć milionów dolarów. Nadto Brazylia wybuduje własnym kosztem koleje i tamy wodne na rzekach, których Boliwia ma prawo używać po wieczne czasy.

Choroba Wilhelma.

BERLIN, 21 listopada —Z Poczdamu donoszą, że cesarz Wilhelm za radą lekarzy wyjedzie w styczniu na południe, prawdopodobnie do Włoch na dwa miesiące, ponieważ zima w Niemczech jest za ostra dla jego gardła. Wprawdzie w kołach dworskich głoszą, że stan zdrowia cesarza się polepszył i rana już prawie zupełnie się zagoiła, ale panuje tu przekonanie, że tak nie jest.

Gdy cesarz Fryderyk zachorował na raka w gardle, lekarze także oświadczyli, że nie ma niebezpieczeństwa, a jednak radzili mu wyjazd na południe. Bawił on tam dłuższy czas, lecz nic mu to nie pomogło. Rak szerzył się bezustannie i żadna operacya nie pomogła.

Z Kolombii.

BOGOTA, 22 listopada. — Prezydent Kolombii, Marroquin, apeluje do ludu Stanów Zjednoczonych, aby wpłynął na swój rząd i zmusił go do oddania Panamy Kolombii. Ponieważ wszelkie usiłowania, mające na celu odzyskania napowrót Panamy, nieudały się, rząd kolombijski grozi i błaga, iż dla ratowania honoru będzie musiał rozpocząć kroki zaczepne z Panamą.

Zdaje się jednakże, że Kolombia nie odważy się na rozpoczynanie walki z Panamą, obawiając się Stanów Zjednoczonych.

Krwawa walka.

MANILA, 23 listopada.— Major jenerał Leonard Wood na czele trzech batalionów piechoty stoczył pięciodniową walkę z 2000 Morosów na wyspie Jolo. 300 Morosów poległo na polu bitwy a większa część została wzięta do niewoli lub odniosła rany i pozostała na polu bitwy.

Po stronie amerykańskiej został raniony major Scott i 5 szeregowców. Naczelnik powstańców, Hassan, dostał się również do niewoli. Amerykanie na jego własne żądanie pozwolili mu zobaczyć się ze swą żoną.

Walka była bardzo niebezpieczna, gdyż powstańcy zajęli bagnistą pozycyę, wskutek czego nie mogli ich amerykanie atakować i trzeba było 5 dni nim udało się ich rozbić.

Z upadkiem powstania na wyspie Jolo, kończy się zbrojny ruch Filipińczyków, gdyż wszystkie większe oddziały Filipińczyków zostały już rozbite i wszystkie wyspy znajdują się pod kontrolą amerykanów.

Rosya i Japonia.

LONDYN, 24 listopada. —Z dalekiego wschodu nadchodzą alarmujące wiadomości, mianowicie, że japońska eskadra odpłynęła w kierunku portu rosyjskiego Artura, w celu zatrzymania dwóch rosyjskich okrętów bojowych, nadchodzących z Europy.

Do tego kroku miała spowodować Japonię ta okoliczność, że Rosya zaczyna zabierać się obecnie do Korei i jej minister zaprotestował u rządu koreańskiego przeciw wszelkim ustępstwom na rzecz Japonii. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

Wybory pruskie.

BERLIN, 24 listopada. — Nadeszły już raporty ze wszystkich okręgów wyborczych w Prusach. Rezultat wyborów do Sejmu pruskiego (Landtag) jest następujący:

Konserwatyści 148; wolno konserwatyści 54; centrowcy 97; nacyonałliberali 79; wolnomyślni 23; postępowcy 8; Polacy 13; Duńczycy 2; związek chłopów 2; antisemici 2; dzikich 2.

Polacy mieli poprzednio 13 posłów teraz też tylu mają. Socyaliści nie mogli zdobyć żadnego okręgu.

Zamach na cara.

BERLIN, 24 listopada. — Telegram z Warszawy donosi, że sześcioletnia księżniczka Elżbieta heska, zmarła w Skierniewicach, padła ofiarą zamachu nihilistów na carską familię.

Lekarze badając powód prawie nagłej śmierci księżniczki, znaleźli w jej żołądku truciznę, lecz żaden z nich nie odważył się tego publikować; ogłoszono więc, że księżniczka umarła na tyfus.

Z kół dworskich dowiedziano się, że car, caryca i książę heski także zachorowali, lecz trucizna nie była dość silną, albo też było jej zamało, aby dorosłe osoby pozbawić życia, lecz caryca jest jeszcze chora. Nie cierpi ona na gardło, jak zaraz po zamachu głoszono, ale wskutek spożycia trucizny.

Car wie, iż chciano jego i całą jego rodzinę otruć. Gdyby caryca nie była chorą, wyjechałby z całą familią do Jalty, na Krymie, gdzie w otoczeniu wiernych mu kozaków czuje się najbezpieczniejszym.

Zamknęli fabryki.

OTTAWA, Kanada, 19 listopada. — Pięć tysięcy szewców, zatrudnionych w 20 warsztatach, zastrajkowało, żądając podwyższenia płacy. Fabrykańci niezgodzili się na żądanie strajkierów i zamknęli wszystkie fabryki. Jeżeli nie przyjdzie do zgody w krótkim czasie, będą musiały być zamknięte garbarnie, wskutek czego straci znów pracę kilka tysięcy robotników.

Zdaje się, że fabrykanci nie otworzą fabryk przed wiosną, gdyż interes ich nie opłacał się należycie a nadprodukcya jest tak wielką, że mogą przez długi czas załatwiać obstalunki.

Do czytelników.

Jak czytelnikom wiadomo rozpoczęliśmy drukować przed rokiem w "Gazecie Polskiej" dzieła naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Dzieła te, znane pod tytułem "Pisma Adama Mickiewicza," obejmują sześć tomów i są dosłownym przedrukiem zupełnego wydania lipskiego.

Pisma Adama Mickiewicza sprzedawano dotąd po 12 dolarów. Chcąc dzieło te rozpowszechnić wśród naszej emigracyi, postanowiliśmy sprzedawać je po $1.50, kto nam nadeśle pieniądze ($1.50), zanim dzieło to wyjdzie z pod prasy.

Niechaj więc każdy, kto może pospieszy z przedpłatą, bo w krótkim czasie dzieło to będzie ukończone i cena nań znacznie podwyższona.

Wszyscy czytelnicy, którzy nam nadesłali przedpłatę, otrzymają całe dzieło zaraz po ukończeniu. Korzystajcie z tej oferty wszyscy dopóki macie sposobność. Pisma Adama Mickiewicza powinny się znajdować w każdym domu polskim, jak sobie tego życzył sam Mickiewicz, gdy pisał:

> Obym ja dożył kiedyś tej pociechy.
> Aby te książki zbłądziły pod strzechy...

Spełnijmy więc wolę i życzenia naszego nieśmiertelnego wieszcza, który pracował i cierpiał za miliony, a gdy ją spełnimy, z ręką na sercu odpowiemy:

> Twe dzieła wielki wieszczu,
> Ku twej wiecznej chwale,
> Dziś nie błądzą pod strzechy,
> Ale goszczą stale.

Władysław Dyniewicz.

Ważne dla farmerów.

Kongres Stanów Zjednoczonych wyasygnował przed paru tygodniami $270,000, przeznaczonych na bezpłatną dostawę nasion rozmaitego rodzaju. Ogółem rząd Stanów Zjednoczonych rozda 45,000,000 paczek nasion, waga których wynosi 1000 ton.

Kto więc życzyłby dostać bezpłatnie nasion ogrodowych lub polnych, albo też buraków cukrowych, winogron i młodych drzewek owocowych, niechaj poprosi o to swego kongresmana ustnie lub listownie. Nasiona te i szczepy rozdawane będą po całych Stanach Zjednoczonych. Każdy mieszkaniec miasta lub prowincyi, ma prawo do otrzymania pewnej ilości nasion.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłana do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{34}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{51}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{35}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 $\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{30}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	19 $\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

27 P. Wirgiliusza, Waleryana.
28 S. Krescentego, Rufina m.
29 N. Adwent. Saturina b. i m.
30 P. Jędrzeja p. Konstancyi.

GRUDZIEŃ.

1 W. Eligiusza.
2 Sr. Bibianny męczennicy.
3 C. Franciszka Ksawerego.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WILNO. — Do gazet warszawskich donoszą:

"Od 17 października kościół św. Michała, ongi przez twórcę statutu litewskiego zbudowany, przed laty zaś 17 wraz z klasztorem Bernardynek zamknięty, a w roku zeszłym Sapiehom oddany, jest już w rękach ks. Seweryny Sapieżyny. Ostatnio zawiadywał murami magistrat, od którego otrzymał klucze świątyni p. Adolf Zmaczyński, adwokat, pełnomocnik ks. Sapieżyny. Wkrótce zaopatrzone zostaną w szyby wszystkie okna, zakrystya zaś, wogóle mocno zrujnowana, w dachówkę; dopiero w roku przyszłym dokonana będzie restauracya gruntowna gmachu, tyle wzruszającego wspomnieniami, szacownego swemi wspaniałymi grobowcami. Rozproszone po innych kościołach i prywatnych zbiorach kraju obrazy, sprzęty, utensylia, części pomników, uda się pewnie w połowie uzyskać na powrót.

Kościół św. Anny jest odnawiany starannie z pewnym pietyzmem nawet, ale w tym roku gotowy być nie może. Brak funduszów i obojętność krajowych "mecenasów sztuki" nie pozwala na należycie artystyczne, harmonizujące z cudnie piękną fasadą gotyku przyozdobienie wnętrza!

WARSZAWA. — Mieliśmy tutaj niedawno awanturę żydowską — jednakże na małą skalę. Do biura w ratuszu, gdzie się odbywał właśnie pobór rekrutów, spisywanie ich, rewizya lekarska i t. d., chciało wtargnąć kilkuset żydów, będących prawdopodobnie krewnymi i znajomymi żydów rekrutów. Policya nie chciała ich wpuścić. Ponieważ policyantów i żandarmów było tylko kilkunastu, później około 30 żydów, 200 do 300, przeto żydzi czując się w znacznej większości, zaczęli bić policyantów. Nakoniec policya dobyła pałaszy i rozpoczęła się bójka na seryo. Poraniono mnóstwo żydów, ale i policyantom się dostało. Aresztowano kilkudziesięciu. Rannych ma być z obydwóch stron około 40 — o ile to można skonstantować. Kilku jest rannych ciężko. Pomiędzy rannymi jest także kilku policyantów. Działo się to, w godzinach popołudniowych, przed ratuszem, a więc na placu Teatralnym, czyli w samym środku miasta i w punkcie najbardziej ożywionym. Porządek przywrócony został dopiero około godziny 4 po południu.

Ponieważ o rzeczach podobnych pisać nie wolno, a nawet dowiadywać się o przyczyny zajścia i o rezultat bójki, jest pod pewnym względem niebezpiecznie, przeto, jak zawsze w razach podobnych, obiegają przesadne i nieprawdziwe wieści po mieście. W każdym razie rzecz cała nie miała głębszych powodów i szerszych następstw także za sobą nie pociągnie. Tylko, jak się zdaje, powaga i stanowisko oberpolicmajstra warszawskiego, pułkownika Lichaczewa, narażone znów zostało na szwank, gdyż jego, słusznie w tym razie, czy niesłusznie, pomawiają o to, że nie umiał poradzić sobie i nie zdołał awantury stłumić w samym zarodku. Może być, że w tym razie obwinianie go jest raczej niesłusznem. Tyle pewna, że policya warszawska jest pod jego kierunkiem, stanowczo jedną z najniedołężniejszych w świecie. Nożownicy, sutenerzy i wszelkiego rodzaju ciemne indywidua chodzą bezkarnie, po mieście, wszyscy o nich wiedzą, tolerowane są prawie otwarcie, tylko policya nic o tem wiedzieć się nie zdaje. Złodzieje są w spółkach z agentami tajnymi, którzy się dorabiają majątków, paserstwo, czyli pośrednictwo przedmiotów skradzionych, dzieje się całkiem otwarcie, a policya na to wszystko nie znajduje środków i lekarstwa.

W sferach wojskowych panuje pewnego rodzaju zamieszanie.

Słyszeliście zapewne, że w Wilnie jakiś żołnierz wystąpił z szeregu i zabił t. j. zarąbał pałaszem na miejscu oficera. Tak stwierdzają urzędowe doniesienia, notując zarazem nazwisko tak oficera, jak żołnierza — co zresztą wobec sprawy samej jest obojętnem. Jednakże dalsze śledztwo wykryło, że żołnierz nie działał w tym razie na własną rękę. Znienawidzony oficer został przez rotę, której dowodził, skazany na śmierć za nieludzkie obchodzenie się z podwładnymi. Żołnierz który go zabił, wyciągnął los, nie działał więc z zemsty lub innych pobudek osobistych, ale dopełnił czynu, na mocy wyroku zbiorowego towarzyszów. Ztąd — dziwić się nie można — zamieszanie w kołach wojskowych, które w akcie tym dopatrują socyalistycznej organizacyi pomiędzy żołnierzami, skoro zatem sięgnęła aż do kół wojskowych. Wypadek ten może istotnie wiele dawać do myślenia...

PŁOCK. — W tych dniach w nocy, niewykryci dotąd zbrodniarze uplanowali napad na dwór w Lelicach w powiecie płockim. "Echa pł." podają następujące szczegóły: "Nocy tej państwo Gościccy, właściciele Lelic, przebudzeni zostali szmerem, jaki usłyszeli poza oknem sypialni. Powstawszy z łóżka p. G. zadzwonił na stróża nocnego który jednak nie przybywał. Dla zabezpieczenia się i odstraszenia przypuszczalnych napastników, pani G. wystrzeliła z rewolweru przez okno w powietrze. Wkrótce wszystko uciszyło się jakoś i państwo G. położyli się spać. Rankiem o godz. 4-ej służba folwarczna zauważyła zbroczone krwią ciało stróża Górczyńskiego, którego p. G. nie mógł się dowołać. Okazało się, iż stróż, który widocznie stawiał przeszkody napastnikom, został przez nich zabity (czaszka rozłupana na kilkanaście części). Ze śledztwa pierwiastkowego poszlaki widocznie okazują, że banda z kilku a może i z kilkunastu ludzi zamierzała uczynić napaść na dwór, jednak światło w oknach i strzał spłoszyły ich. Ofiarą napaści padł ów zabity stróż nocny, Górczyński".

WARSZAWA. — Zmarł tu znany i zasłużony literat i powieściopisarz Adam Pług (Antoni Pietkiewicz).

Urodzony w 1823 r. we wsi Zamościu (powiatu mozyrskiego), dziecięce i młodzieńcze lata spędził w radziwiłłowskim Żukowym Borsku, gdzie ojciec Pługa zarządzał leśnictwem. Do uniwersytetu uczęszczał w Kijowie, poczem pracował w zawodzie nauczycielskim Na widowni literatury wystąpił około r. 1848, zdobywając w następstwie największy rozgłos trzema powieściami: "Duch i krew", "Oficyalista" i "Bakałarze". Przybywszy do Warszawy, objął w r. 1875 redaktorstwo w "Kłosach". pozostając na tem stanowisku aż do zamknięcia pisma, Czynny brał udział w redakcyi "Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej" oraz "Kuryera Warszawskiego". Z poezyi jego najpopularniejszym jest poemat "Sroczka".

W dniu 23 października br. obchodził sędziwy poeta i powieściopisarz ośmdziesiątą rocznicę urodzin. Rocznicę tę obchodził literacki świat w Warszawie i we wszystkich ogniskach ruchu literackiego polskiego uroczyście, zasyłając zasłużonemu mężowi wyrazy szczerego uznania i powinszowania. — Nikt nie przypuszczał, że tak prędko rozlegnie się wieść żałobna, tembardziej nadwątlony, nie dawał żadnych powodów do obawy. Zmarły do ostatniej chwili podpisywał jako naczelny redaktor "Kuryera Warszawskiego".

Sp. Adam Pług wraz ze zmarłą niedawno co śp. Waleryą Marrene Morzkowską należał do najpopularniejszych postaci w Warszawie i na ruch umysłowy tamtejszy wywierał wpływ bardzo poważny.

Najpłodniejszy okres jego twórczości literackiej, która miała charakter dziennikarski także, przypada na siódmy dziesiątek lat ubiegłego stulecia, kiedy jako redaktor tyle poczytnego i doskonale redagowanego tygodnika "Kłosy", zapełniał to pismo, jak i inne tygodniki warszawskie, płodami swojego talentu. W zmarłym traci publicystyka i literatura polska jednego ze szlachetnych i pięknych swoich reprezentantów.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAŃ. — Gazety poznańskie podają takie sprostowanie:

Sensacyjną wiadomość rozpuściły gazety amerykańskie, jakoby cesarz Wilhelm miał sztuczną prawą rękę, którą bardzo skomplikowany aparat porusza. Jedno z ilustrowanych pism amerykańskich podało nawet rysunki całego aparatu, który ma być rzekomo cudem obecnej techniki, a który miał wykonać niejaki mechanik Birnbaum, za co książęce otrzymał wynagrodzenie. Przy drugiej ilustracyi, przedstawiającej cesarza na polowaniu, podaje to pismo bliższe szczegóły, że cesarz Wilhelm urodził się w Windsorze a z winy przybocznego lekarza królowej angielskiej, ręka została uszkodzoną. Cała ta wiadomość nie ma najmniejszej podstawy. Cesarz Wilhelm rodził sie w Berlinie, a sławny berliński profesor Martin zawinił, że rączka dziecięcia została uszkodzoną i jest krótszą. Opis maszyneryi elektrycznej jest bajką.

POZNAŃ. — "Dziennik Kujawski" donosi, że d. 19 zm. przed izbą karną w Wrocławiu toczyć się będzie proces przeciw ks. Paluchowskiemu, rządcy parafii w Bydgoszczy, o nadużywanie ambony i obrazę urzędnika. Oskarżony pouczał z ambony wiernych, aby uważali, by imiona i nazwiska tak ich, jak i dzieci zapisywane były w książkach tak, jak oni je podają, gdy inaczej on, jako rządca parafii przy ślubach i pogrzebach nie mógłby stwierdzać tożsamości osoby. Dalej wskazywał, iż urzędnik stanu obowiązany jest zapisać w nawiasie imię polskie. Prokuratorya pruska dopatrzyła się w tem pouczaniu zbrodni i oskarżyła ks. Paluchowskiego. Obrony jego podjął się adwokat Dziembowski z Poznania.

Prusy Wschod. i Zachod.

OSIEK. — Wiec w Osieku w Prusach Zachodnich rozwiązała policya, jak czytamy w pismach polskich zachodnio-pruskich, dla tego, że sala oświetloną była lampami naftowemi.

GRUDZIĄDZ. — P. Mieczysław Piechowski, redaktor "Gazety Grudziądzkiej", otrzymał wezwanie od prokuratoryi, aby najpóźniej do soboty stawił się w więzieniu chojnickiem, w którem odsiedzieć ma 6 tygodni za opis o traktowaniu redaktorów w więzieniu grudziądzkiem, P. Piechowski nie dawno opuścił więzienie w Człuchowie i jeszcze nie odzyskał nadwątlonego zdrowia.

CZERSK. — Majątek Roswałd, obejmujący przeszło 900 mórg, w powiecie wałeckim w Prusach Zachodnich kupił p. Komorowski, rządca dóbr rokosowskich, książąt Czartoryskich. Wieś ta była długie lata w rękach niemieckich.

Galicya

LWOW. — W dniu 4 listopada zakończył Sejm polski we Lwowie swoje obrady, uchwaliwszy w ostatnich dniach budżet Galicyi na rok przyszły. Podajemy kilka cyfr tegoż, ażeby nasi czytelnicy wiedzieli, jaka jest obecna sytuacya finansowa tej części Polski.

Ogólna suma wydatków wynosi 5,046,000 dolarów i tyleż wynoszą dochody. W porównaniu z r. 1903, podniósł Sejm ogólne wydatki krajowe o sumę 236.000 dolarów, pragnąc uczynić zadość licznym, choć nie zawsze ściśle z zadaniem gospodarstwa finansowego kraju złączonym zadaniom.

Dochody własne funduszu krajowego wynoszą 2,135,000 dolarów, niedobór zaś pokryć mają dodatki do państwowych podatków bezpośrednich w kwocie 2,914,000 dol.

Sejm uchwaliwszy powyższe kwoty, uchwalił także ustawę o zaciągnięciu pożyczki na pokrycie dodatku kraju do kosztu regulacyi rzek. Celem wykonania tej regulacyi w okresie od r. 1904 do r. 1912 upoważniono wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki w 4 prc. obligacyach krajowych z terminem umorzenia 50-letnim w imiennej wartości 1,400,000, dol.

Powtóre upoważniono wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 400,000 dol., a to w części z funduszów, zostających pod zarządem wydziału krajowego, a w części w jednym z zakładów finansowych, jednakże bez wydawania papierów emisyjnych krajowych. Pożyczka ta ma być użyta na pokrycie kosztów, wynikłych z rozszerzenia zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, oraz na pokrycie kosztów wynikłych z odbioru zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie.

LWOW. — Walka między polakami a rusinami trwa dalej w całej pełni. Posłowie ruscy złożyli swe mandaty i oświadczyli, że nie ustąpią ani na krok w swych żądaniach. Do czego doprowadzi ta walka, trudno na razie przewidzieć, ale to jest pewnem, że skutki jej będą dotkliwsze dla rusinów niż dla polaków, którzy starają się przekonać rusinów, że zachowaniem się swojem wystawiają sobie tylko świadectwo nieświadomości położenia.

Polacy w Syberyi.

W dziewiczych pustkowiach Syberyi, zwłaszcza w gubernii tomskiej mieszka dużo osadników ploskich, którzy utworzyli tam całe wsie liczące po kilkaset mieszkańców. Największem pragnieniem osadników jest chęć posiadania kościoła katolickiego w siole swojem. Obecne budują się kościółki w Baraków ce i Krasnojarsku. Nowa świątynia w Krasnojarsku zastąpi stary kościółek tamtejszy, zbudowany przed 46 laty kosztem metropolitów Hołowińskiego i Fijałkowskiego. Polacy w Syberyi zajmują przeważnie stanowiska w rozmaitych urzędach i biurach, znaczna przy tem część pracuje przy kolei jako wyżsi i niżsi urzędnicy, robotnicza klasa kolejowa liczy przeszło 200 osób polaków. W gub. jenisejskiej jest kilka wsi zaludnionych wyłącznie prawie przez włościan katolików, trudniących się rolnictwem.

Echo Maciejowic.

Ruski Inwalid p. t. "Zapomniana mogiła", pisze: "Na cmentarzu w m. Time, w gubernii kurskiej, leży płyta zwykłego piaskowca z napisem: 'Tutaj ciało dymisyonowanego rotmistrza Fedora Ilijcza Łysienki, urodził się 1751 roku, dnia 12 lutego, zmarł 1832 roku, dnia 29 kwietnia; żył lat 81, miesięcy 2, dni 17: w życiu swem, podczas wojny, sam wziął w niewolę Kościuszkę.'"

Osobliwy dziennik.

Od kilku dni wychodzi w Paryżu dziennik, drukowany na karcie pocztowej, zawierający oprócz ilustracyi do wypadku dnia, wiadomości z dziedziny polityki, nauki, sztuki i towarzystwa, oczywiście w najtreściwszej formie. Pierwszy numer tego "Carte Journal" przyniósł rycinkę z opery Masseneta "Herodyada", czterowierszowe sprawozdanie z posiedzenia izby, wiadomości z armii i marynarki w 26 wyrazach, wiadomości ze świata i sali sądowej w trzech zdaniach. Najdłuższy artykuł napisał recenzent teatralny, który dał krytykę dziewięciowierszową "Herodyady"'.

Pajęczyna.

Pajęczyna jest nietylko niestósownym środkiem do zatamowania krwi, ale przeważnie powodem nawet zatrucia krwi i ropiących się ran. Najlepszym zaś środkiem tamującym krew jest czyste płótno zanurzone w letnej wodzie i przyłożone na ranę Jeżeli krwienie mimo to nie chce ustać, można użyć nieco rozcieńczonego octu winnego.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

O niczem, przed odjazdem?'' ''Nie, rzekł ksiądz, o niczem—
Płacząc długo z zakrytem rękami obliczem—
I pocóż by miał wiedzieć biedny, że ma ojca,
Który się skrył przed światem, jak łotr, jak zabójca!?
Bóg widzi, jak pragnąłbym, ale z tej pociechy
Zrobię Bogu ofiarę za me dawne grzechy.''

''Więc, rzecze Sędzia, teraz czas myśleć o sobie
Uważ, że człowiek w twoim wieku i chorobie
Nie zdołałby z innymi razem emigrować;
Mówiłeś, że wiesz domek, gdzie się masz przechować:
Powiedz gdzie? Spieszmy—czeka zaprzężona bryka.
Czy nie najlepiej w puszczę, do chaty leśnika?''

Robak kiwając głową rzekł: ''Do jutra rana
Mam czas. Teraz, mój bracie, poślij do plebana,
Aby tu najrychlej przybył z wijatykiem:
Oddal stąd wszystkich, zostań tylko sam z Klucznikiem—
Zamknij drzwi.''

Sędzia spełnił Robaka rozkazy,
I usiada na łóżku przy nim; a Gerwazy
Stoi, łokieć przytwierdza na głowni rapiera,
A czoło pochylone na dłoniach opiera.

Robak, nim zaczął mówić, w Klucznika oblicze
Wzrok utkwił, i milczenie chował tajemnicze.
A jako chirurg najprzód miękką rękę składa*)
Na ciele chorującem, nim ostrzem raz zada:
Tak Robak wyraz bystrych oczu swych złagodził,
Długo niemi po oczach Gerwazego wodził,
Nakoniec, jakby ślepym chciał uderzyć ciosem,
Zasłonił oczy ręką, i rzekł mocnym głosem:

'Jam jest Jacek Soplica''—

Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się i całą połową
Wygięty naprzód, stanął, zawisł na jednej nodze,
Jak głaz lecący z góry zatrzymany w drodze,
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał
Grożąc białemi zęby, a wąsy najeżał:
Rapier z rąk puszczony, przy ziemi zatrzymał
Kolanami, i głownię prawą ręką imał,
Cisnąc ją: rapier, z tyłu za nim wyciągniony,
Długim czarnym swym końcem chwiał się w różne strony;
I Klucznik był podobny rysiowi rannemu,*)
Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu:
Wydyma się kłębuszkiem: mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza i ogonem trzepie.

''Panie Rębajło, rzekł Ksiądz, już mię nie zatrwożą
Gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą.
Zaklinam cię na imię Tego, co świat zbawił
I na krzyżu zabójcom swoim błogosławił,
I przyjął prośbę łotra: byś się udobruchał,
I to, co mam powiedzieć: cierpliwie wysłuchał.
Sam przyznałem się, muszę dla ulgi sumienia
Pozyskać, a przynajmniej prosić przebaczenia.
Posłuchaj mej spowiedzi: potem zrobisz sobie
Ze mną, co zechcesz.''. I tu złożył ręce obie
Jak do pacierza. Klucznik cofnął się zdumiony,
Uderzał ręką w czoło i ruszał ramiony.

A Ksiądz zaczął swą dawną z Horeszką zażyłość
Opowiadać i swoję z jego córką miłość,
I swe z tego powodu z Stolnikiem zatargi.
Lecz mówił nieporządnie, często mieszał skargi
I żale we swą spowiedź, często rzecz przecinał,
Jak gdyby już ją kończył—i znowu zaczynał.

Klucznik, dzieje Horeszków znający dokładnie,
Całą to powieść, chociaż splątaną bezładnie,
Porządkował w pamięci i dopełniać umiał;
Lecz Sędzia wielu rzeczy zgoła nie rozumiał.
Oba pilnie słuchali, pochyliwszy głowy,
A Jacek mówił coraz wolniejszemi słowy
I często zarywał się:

''Wszak sam wiesz, Gerwazeńku jak Stolnik zapraszał
Często mnie na biesiady, zdrowie moje wnaszał,
Krzyczał nie raz, do góry podniósłszy szklanicę,
Że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę:
Jak on mię ściskał! Wszyscy, którzy to widzieli,
Myśleli, że on ze mną duszą się podzieli—
On przyjaciel?—On wiedział, co się wtenczas działo
W duszy mojej—!

''Tymczasem już szeptała o tem okolica,
Jaki taki gadał mi: ''ej panie Soplica,
Daremnie konkurujesz: dygnitarskie progi
Za wysokie na Jacka Podczaszyca nogi.''
Ja śmiałem się, udając, że drwiłem z magnatów
I z córek ich, i nie dbam o arystokratów;
Że jeśli bywam u nich, z przyjaźni to robię,
A za żonę nie pojmę tylko równą sobie.—
Przecież, bodły mi duszę do żywca te żarty!
Byłem młody, odważny, świat był mi otwarty—
W kraju, gdzie jako wiecie, szlachcic urodzony
Jest zarówno z panami kandydat korony!—
Wszakże Tęczyński niegdyś z królewskiego domu
Zażądał córy, a król mu oddał ją bez sromu*)—
Sopliców, czyż nie równe Tęczyńskim zaszczyty
Krwią, herbem, wierną służbą Rzeczypospolitej!—

''Jak łatwo może człowiek popsuć szczęście drugim
W jednej chwili, a życiem nie naprawi długiem!—
Jedno słowo Stolnika: jakżebyśmy byli
Szczęśliwi!—Kto wie, może dotąd byśmy żyli;
Może i on przy swojem kochanem dziecięciu,
Przy swojej pięknej Ewie, przy swym wdzięcznym zięciu,
Zestarzałby spokojny, może wnuki swoje—
Kołysałby!—Teraz co?—Nas zgubił oboje,
I sam—i to zabójstwo—i wszystkie następstwa
Tej zbrodni, wszystkie moje biedy i przestępstwa!
Ja skarżyć nie mam prawa: ja jego morderca—
Ja skarżyć nie mam prawa: przebaczam mu z serca:
Ale i on — — —

''Żeby już raz otwarcie był mię zrekuzował!—
Bo znał nasze uczucia.—Gdyby nie przyjmował
Mych odwiedzin; to kto wie? możebym odjechał,
Pogniewał się, połajał, w końcu go zaniechał—
Ale on chytrze dumny, wpadł na koncept nowy:
Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,
Żeby ja mógł się starać o związek takowy!—
A byłem mu potrzebnym: miałem zachowanie
U szlachty, i lubili mię wszyscy ziemianie:
Więc on niby miłości mojej nie dostrzegał,
Przyjmował mię jak dawniej, a nawet nalegał,
Abym częściej przyjeżdżał: a ilekroć sami
Byliśmy, widząc oczy me przyćmione łzami
I pierś zbyt pełną i już wybuchnąć gotową,
Chytry starzec, wnet wrzucił obojętne słowo
O procesach, sejmikach, łowach*)—

''Ach, nieraz przy kieliszkach, gdy się tak rozrzewniał,
Gdy mię tak ściskał i o przyjaźni zapewniał,
Potrzebując mej szabli lub kreski na sejmie,
Gdy musiałem nawzajem ściskać go uprzejmie:
To tak we mnie złość wrzała, że ja obracałem
Ślinę w gębie, a dłonią rękojeść ściskałem,
Chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać—
Ale Ewa, zważając mój wzrok i mą postać,
Zgadywała nie wiem jak, co się we mnie działo,
Patrzyła błagająca, lice jej bledniało—
A był to taki piękny gołąbek, łagodny!
I wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny!
Taki anielski! że już nie wiem, już nie miałem
Odwagi zagniewać jej, zatrwożyć—milczałem —
I ja, zawadyaka sławny w Litwie całej,
Co przedemną największe pany niegdyś drżały,
Com nie żył dnia bez bitki—co, nie Stolnikowi,
Ale bym się pokrzywdzić nie dał i królowi,
Co we wściekłość najmniejsza wprawiała mię sprzeczka:
Ja—wtenczas zły i pjany, milczał jak owieczka,
Jak gdybym Sanctissimum ujrzał—!

''Ileż to razy chciałem serce me otworzyć,
I już się nawet przed nim do próśb upokorzyć:
Lecz spojrzawszy mu w oczy, spotkawszy wejrzenia
Zimne jak lód, wstyd mi był mojego wzruszenia!—
Spieszyłem znowu jak najzimniej dyskurować
O sprawach, o sejmikach, a nawet żartować!
Wszystko to prawda z pychy, żeby nie ubliżyć
Imieniowi Sopliców, żeby się nie zniżyć
Przed panem próśb próżną, nie dostać odmowy—
Bo jakież by to były między szlachtą mowy,
Gdyby wiedziano, że ja, Jacek — —

''Soplicy Horeszkowie odmówili dziewkę!
Że mnie Jackowi czarną podano polewkę!

''W końcu, sam już nie wiedząc jak sobie poradzić,*)
Umyśliłem ze szlachty mały pułk zgromadzić
I opuścić na zawsze powiat i ojczyznę,
Wywieść się gdzie na Moskwę lub na Tatarszczyznę
I zacząć wojnę.—Jadę pożegnać Stolnika,
W nadziei, że gdy ujrzy wiernego stronnika,
Dawnego przyjaciela, prawie domownika
Z którym pił i wojował przez tak długie lata,
Teraz żegnającego i kędyś w kraj świata
Jadącego—że może starzec się poruszy
I pokaże mi przecież trochę ludzkiej duszy,
Jak ślimak rogów—!
Ach, kto choć na dnie serca ma dla przyjaciela
Choćby iskierkę czucia: gdy się z nim rozdziela,
Dobędzie się iskierka ta przy pożegnaniu!
Raz ostatni dotknawszy przyjaciela skroni,
Częstokroć najzimniejsze oko łzę uroni!
''Biedna, słysząc o moim odjeździe, pobladła,
Bez przytomności, ledwie że trupem nie padła,
Nie mogła nic przemówić! aż się jej rzuciły
Strumieniem łzy—poznałem jak byłem jej miły!—

''Pomnę, pierwszy raz w życiu jam się łzami zalał
Z radości i z rozpaczy, zapomniał się, szalał.
Już chciałem znowu upaść ojcu jej pod nogi,
Wiać się jak wąż u kolan, wołać: ojcze drogi,
Weź na syna lub zabij!—Wtem Stolnik posępny,
Zimny jako słup soli, grzeczny, obojętny,
Wszczął dyskurs!— o czem? oto o córki weselu!—
W tej chwili?—A Gerwazy! uważ przyjacielu,
Masz ludzkie serce!—

''Stolnik rzekł: panie Soplica,
Właśnie przyjechał do mnie swat Kasztelanica:
Ty jesteś mój przyjaciel, cóż ty mówisz na to?
Wiesz Wasze, że mam córkę piękną i bogatą:
A Kasztelan—witebski! Wszakże to w Senacie
Niskie, drążkowe krzesło. Cóż mi radzisz bracie?—
Nie pamiętam już zgoła, co mu na to rzekłem;
Podobno nic—na konia wsiadłem i uciekłem!''—

''Jacku! zawołał Klucznik, mądre ty przyczyny
Wynajdujesz: cóż? one nie zmniejszą twej winy:
Bo wszakże zdarzało się już nie raz na świecie,
Że kto pokochał pańskie lub królewskie dziecię,
Starał się gwałtem zdobyć, przemyślał wykradać,
Mścił się otwarcie—ale tak chytrze śmierć zadać,
Panu polskiemu, w Polsce, i w zmowie z Moskalem!''—

''Nie byłem w zmowie, Jacek odpowiedział z żalem,
Gwałtem porwać Wszak mógłbym: z za krat i z za klamek
Wydałbym ją, rozbiłbym w puch ten jego zamek:
Miałem za sobą Dobrzyn i cztery zaścianki!
Ach, gdyby ona była jak nasze szlachcianki
Silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni

Nie zlękła się i mogła słuchać szczęku broni!—
Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili
Słaba, lękliwa!—był to robaczek motyli,
Wiosenna gąsiennica!—i tak ją zagrabić,*)
Dotknąć jej zbrojną ręką, byłoby ją zabić:
Nie mogłem, nie—!
Mścić się otwarcie? szturmem zamek zwalić w gruzy?
Wstyd!—Bo by powiedziano, żem mścił się rekuzy!
Kluczniku, twoje serce poczciwe nie umie
Uczuć, ile jest piekła w obrażonej dumie!!

''Szatan dumy zaczął mi lepsze plany raić:
Zemścić się krwawo, ale powód zemsty taić,
Nie bywać w zamku, miłość z serca wykorzenić,
Puścić w niepamięć Ewę, z inną się ożenić,
A potem—potem jaką wynaleźć zaczepkę,
Pomścić się—*)

''I zdało mi się odrazu, żem już serce zmienił,
I rad byłem z wymysłu i—jam się ożenił,
Z pierwszą, którąm napotkał dziewczyną ubogą!—
Źlem zrobił—jakże byłem ukarany srogo
Nie kochałem jej. Biedna matka Tadeusza
Najprzywiązańsza do mnie, najpoczciwsza dusza:
Ale jam dawną miłość i złość w sercu dusił,
Byłem jako szalony; darmom siebie musił
Zająć się gospodarstwem albo interesem:
Wszystko naprożno! Zemsty opętany biesem,
Zły, opryskliwy, znaleźć nie mogłem pociechy
W niczem na świecie.—I tak z grzechów w nowe grzechy—
Zacząłem pić.

''I tak nie długo żona ma z żalu umarła,
Zostawiwszy to dziecię,; a mnie rozpacz żarła!—

''Jakże mocno musiałem kochać tę niebogę,
Tyle lat!—Gdziem ja nie był: a dotąd nie mogę
Jej zapomnieć, i zawżdy jej postać kochana
Stoi mi przed oczyma, jakby malowana!—
Piłem, nie mogłem zapić pamięci na chwilę,
Ani pozbyć się, chociaż przebiegłem ziem tyle!
Teraz oto, w habicie, jestem Bożym sługą,
Na łożu, we krwi— o niej mówiłem tak długo—!
W tej chwili, o tych rzeczach mówić?—Bóg wybaczy.*)
Musicie wiedzieć, w jakim żalu i rozpaczy
Popełniłem—

''Było to właśnie wkrótce po jej zaręczynach
Wszędzie gadano tylko o tych zaręczynach:
Powiadano, że Ewa gdy brała obrączkę
Z rąk Wojewody, mdlała, że wpadła w gorączkę,
Że ma początki suchot, że ustawicznie szlocha:
Zgadywano, że kogoś potajemnie kocha—
Ale Stolnik, jak zawsze spokojny, wesoły,
Dawał na zamku bale, zbierał przyjacioły.
Mnie już nie prosił: na cóż byłem mu potrzebny?
Mój bezład w domu, bieda: mój nałóg haniebny,
Podały mię na wzgardę i na śmiech przed światem
Mnie, com niegdyś, rzec mogę, trząsł całym powiatem,
Mnie, którego Radziwiłł nazywał: kochanku,
Mnie, com kiedy wyjeżdżał z mojego zaścianku,
To liczniejszy dwór miałem niżeli książęcy,
Kiedym szablę dostawał, to kilka tysięcy
Szabel błyszczało w koło, strasząc zamki pańskie
A potem ze mnie śmiały się dzieci włościańskie!
Tak zrobiłem się nagle w oczach ludzkich lichy!
Jacek Soplica!— Kto zna, co jest czucie pychy —''

Tu Bernardyn osłabiał i upadł na łoże:
A Klucznik rzekł wzruszono: ''Wielkie sądy Boże
Prawda! prawda! Więc to ty? i tyżeś to Jacku?
Soplico? pod kapturem? żyłeś po żebracku?
Ty, którego pamiętam, gdy zdrowy, rumiany,
Piękny szlachcic, gdy tobie pochlebiały pany,
Gdy za tobą kobiety szalały! Wąsalu!
Nie tak dawno!—takeś to zestarzał się z żalu!
Jakżem ciebie nie poznał po owym wystrzale,
Kiedyś tak do niedźwiedzia trafił doskonale?
Bo nad ciebie nie miała strzelca Litwa nasza,
Byłeś także po Maćku pierwszy do pałasza!
Prawda! o tobie niegdyś śpiewały szlachcianki:
Oto Jacek wąs kręci, trzęsą się Zaścianki,
A komu na swym wąsie węzełek zawiąże,
Ten zadrży, choćby to był sam Radziwiłł książe.
Zawiązałeś ty węzeł i mojemu panu!
Nieszczęśniku!!— I tyżeś? do takiego stanu?
Jacek Wąsal kwestarzem? Wielkie sądy Boże!—
I teraz, ha, bezkarnie ujść tobie nie może—
Przysięgam! kto Horeszków krwi kroplę wysączył.''—

Tymczasem Ksiądz na łożu usiadł i tak kończył:
''Jeździłem koło zamku. Ile biesów w głowie
I w sercu miałem: kto ich imiona wypowie!
Stolnik zabija dziecię własne! Mnie już zabił,
Zniszczył!—Jadę pod bramę: szatan mnie tam wabił.
Patrz, jak on hula! Co dzień w zamku pijatyka
Ile świec w oknach, jaka brzmi w salach muzyka!
I ten zamek na łysą głowę mu nie runie?—

''Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie.
Ledwiem pomyślił, szatan nasyła Moskali!
Stałem patrząc. Wiesz, jak was zamek szturmowali.

''Patrzyłem. Różne myśli snuły się po głowie.
Zrazu z uśmiechem głupim, jak na pożar dziecko,
Patrzyłem; potem radość uczułem zbójecką,
Czekając rychło zacznie palić się i walić;
Czasem myśl przychodziła skoczyć, ją ocalić,
Nawet Stolnika—

''Broniliście się, ty wiesz, dzielnie i przytomnie.
Zdziwiłem się, Moskale padali w koło mnie.
Bydlęta, źle strzelają! Na widok ich klęski
Złość mię znowu porwała. — Ten Stolnik zwycięski!
I także mu na świecie wszystko się powodzi?
I z tej-strasznej napaści z tryumfem wychodzi?
Odjeżdżałem ze wstydem. Właśnie był poranek.
W tem, ujrzałem, poznałem. Wystąpił na ganek,
I brylantową szpinką ku słońcu migotał,
I wąs pokręcał dumnie, i wzrok dumny miotał —
I zdało mi się, że mi szczególniej urągał,
Że mnie poznał, i ku mnie rękę tak wyciągał,
Szydząc i grożąc.—Chwytam karabin Moskala;
Ledwiem przyłożył, prawie nie wymierzył—wypala!—
Wiesz!—

''Przeklęta broń ognista!—Kto mieczem zabija,
Musi składać się, natrzeć, odbija, wywija,
Może rozbroić wroga, miecz w pół drogi wstrzymać;
Ale ta broń ognista—dosyć zamek imać,
Chwila—jedna iskierka—

''Czyż uciekałem, kiedyś mierzył do mnie z góry!—
Utkwiłem oczy we dwie mojej broni rury:
Rozpacz jakaś, żal dziwny do ziemi mnie przybił!
Czemuż, ach mój Gerwazy, czemuś wtenczas chybił?—
Łaskę byś zrobił?—Widać, za pokutę grzechu
Trzeba było.''—

Tu znowu brakło mu oddechu.
''Bóg widzi, rzecze Klucznik, szczerze trafić chciałem!
Ileż ty krwi wylałeś twoim jednym strzałem,
Ileż klęsk spadło na nas i na twą rodzinę,
A wszystko to przez Waszą panie Jacku winę!
A wszakże, gdy dziś jegry Hrabię na cel wzięli,
Ostatniego z Horeszków chociaż po kądzieli,
Tyś go zasłonił, i gdy Moskal do mnie palił,
Tyś mię rzucił o ziemię, tak nas dwóch ocalił—
Jeśli prawda, że jesteś księdzem zakonnikiem:
Jużci sukienka broni cię przed scyzorykiem.
Bądź zdrów, więcej na waszym nie postanę progu,
Z nami kwita—zostawmy resztę Panu Bogu.

Jacek rękę wyciągnął —cofnął się Gerwazy.*)
''Nie mogę, rzekł, bez mego szlachectwa obrazy
Dotykać rękę, takiem morderstwem skrwawioną
Z prywatnej zemsty, nie zaś pro publico bono!''

Ale Jacek z poduszek na łoże upadłszy,
Zwrócił się ku Sędziemu, a był coraz bladszy,
I niespokojnie pytał o księdza plebana,
I wołał na Klucznika: zaklinam Waćpana
Abyś został. Wnet skończę. Ledwie mam dość mocy—

''Co bracie? krzyknął Sędzia, wszakże twoja rana
Nie wielka. Co ty mówisz po księdza plebana?
Może źle opatrzono—zaraz po doktora;
W apteczce jest'' — ksiądz przerwał: ''Bracie, już nie pora!
Miałem tam strzał dawniejszy, dostałem pod Jena,
Źle zgojony a teraz draśniono, gangrena
Już tu. -- Znam się na ranach. Patrz: jaka krew czarna
Jak sadza. Co tu doktor?—Ale to rzecz marna

Raz umieramy: jutro czy dziś oddać duszę—
Panie Klucznik, przebaczysz mi? ja skończyć muszę!

''Jest w tem zasługa nie chcieć zostać winowajcą
Narodowym, choć naród okrzyczy cię zdrajcą!
Zwłaszcza, w kim taka, jak była we mnie duma!—

''Imię zdrajcy przylgnęło do mnie jako dżuma.
Odwracali odemnie twarz obywatele,
Uciekali odemnie dawni przyjaciele;
Kto był lękliwy, zdala witał się i stronił:
Nawet lada chłop, lada żyd, choć się pokłonił,
To mię z boku szyderskim przebijał uśmiechem.
Wyraz zdrajca brzmiał w uszach, odbijał się echem
W domu, w polu. Ten wyraz od rana do zmroku
Wił się przedemną, jako plama w chorem oku—
Przecież, nie byłem zdrajcą kraju — —

Ciąg dalszy nastąpi.

*) A jako lekarz, ciała łagodzący bóle,
Ręką je miękką gładzie, nim ostrzem zakole:

*) Jak ryś, nim z drzewa spadnie myśliwcowi w oczy,
Sierść nadyma, wąs wznosi, i ogonem toczy —

*) — Bo jeszcze wtenczas góry żydostwo nie brało
I pieniądz, Bóg dzisiejszy, miał czcicieli mało —

*) O mych dawnych miłostkach — Bo prawda niestety,
Że już bałamucił m i dawniej kobiety:
Zwyczajnie, młody głupiec. — On gadając o tem
Przy swoj j córce, serce mi przeszywał grotem:
I po takich wspomnieniach, w rozpaczy i gniewie
Czułem, że już nie mogłę mówić mu o Ewie —
Ach, gdyby on przyzwolił, byłbym się poprawił,
Ustatkował, i z żoną wiek szczęśliwy strawił!—
A wszakże — wielka moja wina, Panie Boże!
Otoż pycha! — Stało się — odstać się nie może —
Panie, świeć jego duszy! —

*) Raz pamiętam, nie wiedząc jak sobie poradzić,
Umyśliłem w obce się strony wyprowadzić,
Uciec, schować się. — Jadę pożegnać Stolnika, i t. d.

*) Wiosenna gąsiennica! Z rodzimego drzewa
Zerwać ją, byłoby ją zabić! — Czułem, Ewa
Nie przeżyłaby nigdy mojego zwycięstwa,
Nie przeżyłaby nigdy rodziców przekleństwa:
Nie mogłem, nie! —
Pomścić się? na głowę mu zwalić zamku gruzy?
Wstyd, — bo by powiedziano, że mścił się rekuzy:
Soplica mścił się, że mu odmówiono dziewkę,
Jacek Soplica mścił się za czarną polewkę! —
Kluczniku — i t. d.

*) Pomścić się —
Tak szatan zawsze radzi, zbrodnią leczyć winę,
I ze złej drogi radzi uciekać w głębinę —

*) Jeszczem nie skończył! — Prawda, że pierwszy raz w życiu
I ostatni wyjawiam, co było w ukryciu,
Na dnie sumienia.—Niech mi to Pan Bóg wybaczy!

GAWĘDZIARZ.

Wydrukowaliśmy w wielkiej ilości książkę z wielu pięknemi powieściami pod tytułem "Gawędziarz," którą poprzednio sprzedawaliśmy po dolarze ($1.00), a obecnie sprzedajemy ją z powodu wielkiego zapasu po 50c w miękkiej oprawie, a po 75c w mocnej oprawie.

Książka ta zawiera następujące powieści i opowiadania:

Królowa Sów, Czerwony pies, Smierć Kumą, Rusałka, Kot rozpędza mieszkańców całej wioski, Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku, Bitwa chłopska w Gołańczy, Turecki Sowizdrzał, Mądry Maciuś, Demokrata w kłopotach, Wyborna rada Dobrana para, Czy jadł asan pierniki w kościele? Karpie, Kapitan profesor, Kolęda ubogich, Postronek, Żebrak sprytny oszust, Rachunek malarza, Perły, Gawąda dziadunia z okolic Leszna, Kasinka, Ostatni figiel pana Jacentego był najleptzy, Owce, Wesoły Szwanda, Złoty kołowrotek, Zbawiciel w drodze, Kara po śmierci, Długi, szeroki i bystrooki.

W. Dyniewicz.

KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

ZAMÓWILIŚMY wielki zapas kart pocztowych z widokami kolorowemi różnych miast, gmachów i miejscowości w całych Stanach Zjednoczonych. Kto chce swym znajomym w Europie zrobić miłą niespodziankę, niech sobie nabędzie takich kart pocztowych i wyśle im, aby wiedzieli, jak to wygląda Ameryka. Na każdej karcie pocztowej przylepia się wysyłając do znajomego w Ameryce 1c znaczek pocztowy, a do Europy 2c znaczek.

ZBIÓR No. I zawiera widoki rozmaitych gmachów, ogrodów i ulic w Chicago. Wszystkie widoki są zrobione pięknemi kolorami naturalnemi. Za sześć sztuk liczymy 25c.

25 stuk za $.100

ZBIÓR No II. zawiera rozmaite widoki gmachów miast i okolic w całych Stanach Zjednoczonych. Wszystkie widoki są zrobione pięknemi kolorami naturalnemi. Za sześć sztuk liczymy 25c

25 sztuk za $.100

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75¢
Reading Matter 40 cents per line of insertion		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland. Is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO 26-go Listopada, 1903.

Powstanie Listopadowe.
(W 73 rocznicę.)

Witaj dniu Listopadowy,
Ty dniu wielkiej chwały,
Boś chciał carskie strzeć okowy,
Co wolność ściśniały.

Cześć i czołem ci młodzieży,
Ześ kruszyła pęta;
Dziś cię uczcić każdy bieży,
Pamięć twa nam święta...

Swięto wielkie... a do boju,
Łupiestw my nie zdolni,
Tylko w pracy, trudzie, znoju
Chcemy zostać wolni!

Niech się podły moskal pieni
Chytry prusak srożу,
Naszych haseł nic nie zmieni,
Nie zdzierżym obroży!

Niczem dla nas kaźń, Kamczatka,
Pruskich zbirów szały,
Gdyż nas wiedzie Polska — Matka,
Strzeże Orzeł biały!

Witaj dniu Listopadowy,
Co cię przemoc zgięła!
Dla serc dzielnych choć okowy —
Polska nie zginęła!

K. Pegaz.

Walka za wolność.

Corocznie się powtarza pamiątka dnia powstania listopadowego, a corocznie jest ona uroczystsza i przepełniająca pierś naszą większemi nadziejami.

W dniu 29 listopada 1830 r. byliśmy najbliżej urzeczywistnienia nadziei naszych; już się zdawało, że kamień grobowy co Polskę przywalił, niebawem się odchyli i zajaśnieje dniem wielkiego zmartwychwstania. Lecz od dnia tego tyle już lat upłynęło, tyle krwi naszej przelanej zostało, że nareszcie musimy się doczekać, kiedy zaszeleszczą sztandary z Orłem białym, a naród zażąda obrachunku od brutalnych najeźdców.

Niech świat szaleje pijaną potęgą żelaza i armat, niech się dusza dzisiejszych ustrojów państwowych truje jadem nienawiści i zemsty, niech szaleje w hołdzie dla pięści i siły brutalnej. Nasze wojsko w listopadowem powstaniu walczyło za wolność, tylko za równość, przeciw najbrutalniejszym siłom przemocy i gwałtu. A wsparci jasnym blaskiem sprawiedliwości, promienni to rycerze byli, jakich świat nie widział współczesny, bohaterami wolności i tego wszystkiego, co najszlachetniejsze drzemie w głębi duszy narodów.

A wszakże to już lat 73, od onej chwlii, kiedy nad ukochaną Polską całą powiał duch inny, kiedy serca pod chłopskiemi sukmanami żywiej i głośniej bić zaczęły!

Przez pewien czas serca i umysły drzemały spokojnie, a wróg cieszył się owocami kilkudziesięcioletniej pracy, spoczywał na laurach, pewny, że poskromił na zawsze buntowniczy naród. Diś rozbudziła się pamięć o bohaterach z pod Racławic, o Legionach, o bitwach pod Grochowem, Dębem. Iganiami, które nieśmiertelną chwałą okryły oręż polski.

Dziś wielkie święto! Dziś dzień odrodzenia, a odrodzenia cudownego! Zmartwychwstał duch polski! pod sukmanami i koszulami zgrzebnemi biją serca w jeden zgodny takt; w oczach nieopisany zapał, na licach pogoda, radość i wesele. Czemu?

Oto te szare masy ludu roboczego poczuły się polskiemi, przypominają sobie i Bar i Racławice; przypominają sobie dzień, gdy młódź z bagnetem w ręku uderza na pałac najsroższego satrapy Konstantego i wszczyna walkę z napisem na tarczy: "Za waszą i naszą wolność!"

Powstanie listopadowe roku 1830 upadło a upadło dla dwóch przyczyn. Najprzód, że nie mieliśmy należytego wodza, któryby umiał kierować dzielnym i bitnym żołnierzem polskim, a powtóre, że ówcześni naczelnicy kraju nie mieli wiary do ludu, nie przebudzili ze snu serc chłopskich, niepowołali całego narodu do obrony Ojczyzny.

Dziś, w 73 rocznicę wielkopomnej chwili, zmieniło się ogromnie. Na wychodźtwie, na obczyźnie gromadzi się lud pracy do wspólnej biesady, do uczczenia dnia, aby czerpać światło i tego ducha narodowego, który w przyszłości ma być mścicielem krzywd naszych, ma Polskę wyzwolić z kajdanów niewoli, a narodowi dać wolność i sprawiedliwość.

Z Ameryki Południowej.

Dzienniki angielskie zamieściły w tych dniach bardzo obszerny i ciekawy artykuł, który w streszczeniu podajemy.

Wszystkie państwa południowej Ameryki zaniepokoiły się niezmiernie polityką Stanów Zjednoczonych, które potrafiły bez wystrzału jednego naboju i bez uronienia kropli krwi, oderwać Panamę od Kolombii w tym celu, aby przyspieszyć budowę kanału panamskiego, którego traktat podpisano w tych dniach w Washingtonie.

Jest rzeczą prawie pewną, że Stany Zjednoczone po przekopaniu kanału będą dążyły do tego, aby zapanować nad Ameryką południową, która leży odłogiem i wyczekuje na przedsiębiorcze ręce. Rząd washingtoński — pisze polityk brazylijski wyczekuje tylko stosownej chwili, a gdy zbudują potężną flotę, jenkiesi będą zabierali jeden kawałek kraju po drugim, aż cała Ameryka południowa dostanie się pod ich panowanie.

Wobec tego położenia, znany polityk brazylijski M. H. Espinoza wzywa wszystkie państwa południowej Ameryki do połączenia w jedne Stany Zjednoczone na wzór Stanów w Ameryce północnej.

Projekt ten został dosyć przychylnie przyjęty przez prasę poszczególnych państw południowo-amerykańskich i potrzeba tylko dobrego organizatora, a sprawa ta może łatwo przyjść do skutku.

M. H. Espinoza proponuje następujące główne punkty na których opierałyby się Stany Zjednoczone południowo-amerykańskie.

Zniesienie ceł ochronnych między poszczególnemi stanami, przyjęcia jednego systemu monetarnego i wspólnego sztandaru.

W obec obawy przed inwazyą jenkiesów, projekt ten zdaje się być możliwym, chociaż nie obeszłoby się to bez rozlewu krwi, z czego niezawodnie skorzystałyby Stany Zjednoczone, gdyż to leży w ich interesie handlowym.

Gdyby Zjednoczenie południowej Ameryki odbyło się spokojnie, bez rozlewania krwi, to projekt ten zyskaćby musiał sankcyę całego świata cywilizowanego.

Nie ma nic niepodobnego pod słońcem, a więc i projek ten może się spełnić, chociaż my w to wierzyć nie chcemy, znając nienawiść, jaka panuje wśród republik południowo-amerykańskich.

Z tygodnia.

Kolombijski naród,
Wedle gazet famy
Postawił się sztorcem
Nie chce dać Panamy.

Kiwa palcem w bucie,
Plwa na wuja Sama,
Że pod jego "Gwiazdy"
Skryła się Panama.

Oj Kolombijczycy,
Na nic wasze swary!
Teraz wuj Sam da wam
Figę — nie dolary...

Hen na San Domingo
Huczą straszne burze;
Jedni drugich kropią
Ołowiem po skórze...

Jenerał Jiminez
Z czołem nieugiętem,
Chce na San Domingo
Zostać prezydentem.

Mój ty Jeminezie
W chęci twoje wierzę,
Boć pieniądze grube —
Każdy chętnie bierze.

W przechorzałej Austryi
Niezgoda się krzesi;
Praw się domagają:
Niemcy, Węgrzy, Czesi.

Tylko my Polacy
Żebrzem Wiednia łaski
I wyżebraliśmy:
Pochwały, oklaski...

Wolę ja już wróbla
Zamkniętego w gmachu,
Aniżeli orła
Na wysokim dachu.

W zeszły poniedziałek
Uczczono te głowy,
Co będą kierować
Związek Narodowy.

Niech żyje Centralny
Zarząd prawie nowy!
Uszy więc do góry
I do góry głowy!

Wtorek był dniem uciech
Synów Eskulapa,
Tańczono ogniście,
Polkę aż na dwa pas.

Z Raperswylu smutne
Nadbiegają wieści,
Które się za tydzień
Albo dwa zamieści!

Że minister Tisza
Sprał szwaba Koerbera —
Wystąpił imć Ajo
W roli "szwarcgelbera."

Na dziś dosyć zwrotek,
Dosyć, bo za wiele;
Treść zaszkodzić może
Mili przyjaciele.

K. Pegaz.

Rozpoczynają pracę.

CHICAGO, Ill., 21 listopada. Z Indiana Harbor donoszą, że strajk maszynistów, pracujących dla Indiana Steel Co, skończył się wczoraj i podpisano nowy kontrakt, mocą którego maszyniści pracować będą 9 godzin dziennie z płacą 33 centów na godzinę. Za robotę po czasie otrzymywać będą o połowę więcej. Również i inni robotnicy otrzymają podwyżkę i praca rozpocznie się w następnym tygodniu. Kompania oświadczyła robotnikom, że nie porzebowali strajkować, bo kompania byłaby im podwyższyła zapłatę, gdyby jej byli dali czas do namysłu, jak tego żądała, gdyż kontraktu na poczekaniu podpisać, nie mogła nie porozumiawszy się z akcyonaryuszami spółki.

PITTSBURG, Pa., 21 listopada. — Tutejsza fabyka stali, zatrudniająca 2000 robotników a zarazem fabryka blachy, zatrudniająca również taką ilość robotników, rozpoczną roboty na przyszły tydzień. Fabryki te były przez pewien czas zamknięte skutkiem reperacyi w nich zarządzonych.

Ostrzeżenie!

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Bardzo często się zdarza, że nasi rodacy, przybywjący do Nowego Yorku w zamiarze odjechania do Europy, lub też w jakiej innej sprawie, chcąc się udać do domu emigracyjnego św. Józefa 117 Broad st., bywają obałamucani przez tutejszych łapaczy. Gdy taki podróżny przyjedzie na stacye do New Yorku, tacy oszuści władający rozmaitemi językami, zaraz go obstąpią i pytają się, go, dokąd jedzie. Gdy im wskaże adres domu św. Józefa, chowają go do kieszeni i oświadczają, że oni są agentami tego domu. Naturalnie, że temi adresami zabranemi od jednych reprezentują się przed drugimi i naciągają biednych podróżujących. W taki sposób dostają się nasze adresy w ręce ludzi nieuczciwych, których w Nowym Yorku mamy pełno na każdym kroku.

Nasi agenci nie mają tyle czasu, żeby stali na ulicach i dworcach kolejowych i chwytali ludzi. Udają się oni na dworzec kolejowy lub okręt tylko wtenczas, gdy jesteśmy zawiadomieni listownie lub też telegraficznie o przybywających. Gdyby sobie kto życzył, aby naprzeciw niego miał wyjść w New Yorku nasz agent, prosimy o zawiadomienie nas przed czasem listownie lub telegraficznie.

Bądźcie więc ostróżni na przyszłość i nie dajcie się uwodzić ludziom niesumiennym, bo podobnych wypadków mieliśmy już bardzo wiele, że ludzie nasi zostali obdarci z ciężko zapracowanego grosza, abyście tego nie potrzebowali żałować po niewczasie.

Zarząd Domu Sw. Józefa, 117 Broad st., New York City.

BARDZO POZYTECZNA NAUKA.

PITTSBURG, Pa., 20 listopada.—Z początkiem bieżącego miesiąca wprowadzoną została w polskiej szkole parafialnej św. Józefata, w południowej stronie Pittsburga, Pa., praktyczna nauka o prawach przyrody. Nauka ta została wprowadzoną staraniem proboszcza parafii św. Józafata, Ks. F. Baczewskiego, a ma za zadanie obznajmić najstarszych uczni z własnościami i prawie o elektryczności, dać chociaż krótkie możliwe jasne pojęcie o prawach i własnościach ciał działających szkodliwie na ustrój zwierzęcy, przemianie i własnościach chemicznyh różnych cieczy i gazów a także praktyczne objaśnienie z używaniem i zastosowaniem pary i elektryczności.

Nauka ta, zbierana z dziedziny fizyki i chemii, ma olbrzymiej doniosłości znaczenie i powinny ją za przykładem Księdza Baczewskiego, wprowadzić wszystkie szkoły katolickie a szczególniej polskie w Ameryce. Uczeń po odbyciu i korzystaniu z takiej nauki, jest już chociaż trochę ubezpieczony od wypadków a bardzo uzbrojony przeciw różnym nieszczęściom z nieznajomości tej gałęzi wiedzy pochodzącym; szczególniej przy pracach, gdzie trudno przewidzieć wypadki, jak w górnictwie z gazami, w hutnictwie, w fabrykach przyrządów rtęciowych, a dobrodziejem ta wiadomość jest dla zatrudnionych około maszyn i motorów elektryczny. Program nauki obejmuje same praktyczne wiadomości, n. p. o telegrafii, parze i x własnościach jej jako sile motorycznej, używanie x i sposób obchodzenia się z motorami elektrycznemi, stosy czyli źródła elektryczności, dynama, siła odśrodkowa, wiadomości z obchodzeniem się i używaniem leków w nagłych wypadkach, pojęcie o przenoszeniu się chorób i środkach dezynfekcyjnych i t. p. do życia codziennego potrzebnych rzeczach, których brak, nieraz ceną życia płacimy.

Mały zbiór przyrządów fizykalnych i do chemii; dalej posiada piękny, duży mikroskop, teleskop, 5 maszynek elektrycznych w tem jedno dynamo, 3 maszynki parowe w trzech różnych sposobach budowy, potrzebną ilość stosów, drutów, szkieł, retort, eperuwetek, cukromierze, naczynia blaszane, kotły miedziane, silne magnesy i wielką ilość drobnych instrumentów, kwasów i soli różnych krystalizacyj.

Na te instrumenta wydał Wiel. Ks. Baczewski przeszło 300 dolarów z własnej kiesy, na same przyrządy i naczynia szklane.

Oprócz tych, pragnie jeszcze Ks. Baczewski wprowadzić dla dziewcząt naukę kroju i szycia, tudzież naukę pisania na maszynie (typewriter,) ale na to okazała się potrzeba więcej grosza i odpowiednich sił polskich, szczególniej do nauki kroju.

Parafia św. Józafata istnieje dopiero przeszło rok, a posiada już własny kościółek, szkołę, plebanię i innych 6 budowli jako własność o czystej hipotece, czyli bez centa długu; do szkoły ciśnie się dziatwa jak mrowie i wogóle, wiele a wiele pochlebnych rzeczy możnaby było o Ks. Baczewskim napisać, ale że bez wzniecenia zazdrości to się nie uda, więc lepiej już zamilczeć, jak tego sam sobie nawet dobry ten kapłan życzy, a z czasem sława sama, jak oliwa, na wierzch wypłynie i pokaże, że po takich, zdaje się zapadłych górzystych kątach pracują zmudnie ludzie, niedbający ani o sławę, ani o drukowanie swoich nazwisk, a dobro sobie powierzonych, stawiają w pierwszym rzędzie przed swojem własnem.

Unus ex minorum.

Korespondencya.

WEST PULLMAN, Ill.—Szanowna redakcyo Gazety Polskiej!

Upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi w poczytnej gazecie pańskiej.

W lutym przyszłego roku będzie dwa lata temu, jakżeśmy zakupili grunt pod kościół rzymsko-katolicki. Grunt ten kosztował ns $2500. Dzięki zabiegliwości i staraniom komitetu, grunt ten dzisiaj całkiem wypłaciliśmy, a następnie udaliśmy się do Przewielebnego Arcybiskupa Quigly z prośbą o pobudowanie kościoła, szkoły i nadesłanie księdza. Prośba nasza nie została natychmiast wysłuchaną, gdyż mieliśmy wielu przeciwników, w końcu jednak komitet postawił na swojem i Arcybiskup zezwolił na budowę kościoła i szkoły, a równocześnie przysłał nam proboszcza w osobie księdza Koytko, który przedtem był proboszczem w Poznaniu, Ill.

Pierwsze, bardzo piękne i pouczające kazanie odprawił ks. proboszcz w dniu 8 listopada, któremu jesteśmy z całego serca wdzięczni za pocieszającą naukę Chrystusową. Jednocześnie składamy podziękowanie serdeczne Wiel. księżom: Fr. Królowi i Kasprzyckiemu, że swoim głosem dopomogli do wystawienia świątyni Pańskiej, a także podziękowanie składamy również ks. K. Gronkowskiemu za wykształcenie dziatek naszych. Przy tej sposobności oznajmiam Braciom naszym, że tutaj jest kilka domów tanio na sprzedaż, gdyż innowiercy, mieszkający tuż przy kościele nie chcą słuchać dzwonów kościelnych i dla tego, chcą swe domy tanio pozbyć. Jeżeli by więc który z Braci rodaków chciał się tutaj osiedlić, niech się zgłosi do mnie.

Józef Wolframski
12333 Parnel ave.
West Pullman, Ill.

WOONSOCKET. R. I. — Ja niżej podpisany proszę o umieszczenie w niniejszym numerze Gazety Polskiej, takiego sprostowania:

Tow. św Stanisława w Woonsocket R. I. ma majątku w kasie $237.11 c. a nie $27.11c. jak było podane przez pomyłkę w przeszłym numerze.

Sekr., Franciszek Bis.

LEO, MINN. —Muszę donieść Szanownej redakcyi, że mieszka nas tutaj przeszło 145 rodzin z różnych stron starego kraju, a wszyscy w szczęściu i dobrobycie niemałym. Przytem zgoda panuje ogólna. Wszyscy my tutaj zajmujemy się rolnictwem, a pierwsi polacy zjechali więcej jak przed pięciu laty. Przy boskiej pomocy zbudowaliśmy wspólnem kosztem własny kościółek i plebanię, a Pan Bóg wynagradzając nasze trudy, zesłał nam dobrego duszpasterza.

Kochani Bracia, którzy pracujecie ciężko po fabrykach, a śród waszej pracy oszczędziliście kilkaset dolarów, kupujcie sobie farmy, bo to się lepiej opłaci, jak procentowanie niskie Kapitału po bankach. Tutaj farmy po 160 akrów między nami są dosyć tanie, a za dwa lub trzy lata, można od dwóch do trzech tysięcy zarobić. Przyjeżdżajcie więc do nas, bo my nie chcemy, aby innonarodowcy między nas weszli.

B. A. Dembiczak.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Wspólne posiedzenie komitetów wyznaczonych przez Wydz. Wyk. do opracowania referatów na IIIci polsko-katolicki Kongres odbyło się w przeszły wtorek o godzinie 2-giej po południu na plebanii św. Trójcy.

Szematy, jakich Wydz. Wyk. w wypracowaniu poszczególnych referatów ma się trzymać, są następujące:

1. Referat o duchowieństwie polskiem w Ameryce.
2. Referat o szkolnictwie i wychowaniu.
3. Referat o stosunkach społeczno - politycznych Polaków w Ameryce.
4. Referat o handlu i przemyśle polskim.
5. Referat o polskiej emigracyi i kolonizacyi.
6. Referat o zorganizowaniu się Polaków.

Zajęcie się treścią obrad przyszłego Kongresu, polecamy szczególniej osadom sfederowanym. Zarządy tychże starać się koniecznie powinny, aby przynajmniej ważniejsze kwestye roztrząsane były na ich posiedzeniach i aby wszyscy członkowie Federacyi należycie zaznajomili się z niemi.

Specyalnych korespondencyj w tej sprawie nie będziemy prowadzili z zarządami osad. Materyału pod tym względem potrzebnego dostarczą im nasze tygodniowe sprawozdania ogłaszane w pismach polskich.

Na powodzian od pewnej osoby z South Bend, Ind. otrzymaliśmy $ 1.00

Ks. Fr. Kaczmarek, wikary przy kościele św. Józefa w Manistee, Mich., krząta się energicznie około zaorganizowania osady federacyjnej w tamtejszej parafii. W tym celu w przyszłą niedzielę z wiedzą i za zezwoleniem miejscowego prob. Wiel. ks. L. Oprychalskiego, zwołuje walne posiedzenie parafialne.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.

Chicago Ill. d. 20go list. 1903r.

Wiadomości Krajowe.

Śmierć elektrotechnika.

PHILADELPHIA, Pa., 19 listopada. — W tych dniach umarł nagle w swem pomieszkaniu nejaki Piotr Łaśkiewicz.

Zmarły dzierżawił pokój, w którym oprócz mieszkania miał wiele narzędzi elektrycznych, przedstawiających wartość $500. Nie trudnił się on po za domem elektryką, ale za to w pokoju jego wszystko prowadzone i poruszane było za pomocą elektryki; mimo iż w domu, w którym on mieszkał, nie używano światła elektrycznego, jego pokój zawsze, dniem i nocą, był oświetlony światłem elektrycznem, które on sam wymyślił. Zegar bez nakręcenia, wskazywał godziny i dzwonił w czasie należnym, okna i drzwi otwierały i zamykały się na jego rozkaz; nawet stoły, krzesła i inne sprzęty domowe poruszały się za pchnięciem pewnego guziczka; nikt nie mógł wejść do tego pokoju bez wiedzy zamieszkałego, ponieważ gdy się przybliżył o trzy stopy zaraz w pokoju poczęło dzwonić 12 dzwonów. Wszystko to prowadzone było za pomocą nowowynalezionego prądu elektrycznego.

Kilka dni przed śmiercią Łaśkiewicz nie wychodził wcale ze swego pomieszkania. Podług orzeczenia koronera nieboszczyk zmarł śmiercią naturalną.

Zmarły liczył 36 lat wieku. Pozostawił żonę i dwoje dzieci w kraju. Nie należał on do żadnej parafii ani towarzystwa, więc rząd musiał się zaopiekować jego zwłokami.

Wyklęcie szkoły.

TARRYTOWN, N. Y., 19 listopada. — Rzymsko-katolicki ksiądz T. J. Early rzucił kościelną klątwę na szkołę ufundowaną przez milionerkę pannę Helenę Gould, a gdzie uczą małe dziewczęta kroju i szycia sukien zupełnie bezpłatnie.

Do szkoły chodziły dzieci tak rzymsko katolickiego wyznania, jak i protestanckiego. Powodem rzucenia klątwy był fakt, że dawano tam dzieciom przekąski, złożone z bułek i szynki, nawet w piątki, co ksiądz uznał za grzech przeciw przepisom kościelnym, że katolickie dzieci jedzą mięso w dniu postnym; przytem czyni on pannę Gould odpowiedzialną za nakłanianie dzieci do grzechu.

Daremnie panna Gould się tłomaczy, że w szkole nie zmuszają dzieci do jedzenia mięsa w piątki — ksiądz pozostał nieugięty, twierdząc, że nie może łamać ustaw kościelnych.

Zatem albo dzieci katolickie muszą opuścić szkołę, gdzie ich darmo uczono, lub też być pod klątwą.

Rzecz to bardzo ciekawa, gdyż dzieci według praw kościelnych nie są obowiązane pościć.

Aresztowanie Clevelanda.

PORTSMOUTH, Va., 19 listopada. — W tutejszym sądzie wyjeto rozkazy aresztowania byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Grover Cleveland, oraz jego towarzyszy: dra Paula Van Dyke z uniwersytetu Princeton, Ernesta Gitting i Andrew Jonse'a z Baltimore, ponieważ przekroczyli prawo stanowe co do polowania w tym stanie, Każdy musi wydobyć licencyę, którą się płaci $10. Kto tego nie uczyni, zostaje aresztowany i skazany na surową karę.

Grover i jego towarzysze ignorowali nowe prawo, za co teraz przejadą się darmo patrolką i w rezultacie zapłacą znaczne sumy pieniężne, naturalnie jeżeli nie wezmą nóg za pas i nie umkną z niegościnnego stanu. Obecnie jeszcze polują, a na nich poluje policya.

Jazda balonem.

SALT LAKE, Utah, 19 listopada.—Samuel H. Gilson z Gilsonite, wynalazca rozmaitych ulepszeń mechanicznych i właściciel kopalń węgla, po trzydziestu latach pracy i eksperymentów obmyślił pono nową maszynę do latania w powietrzu, która ma być ósmym cudem świata i podług zapewnień wynalazcy, zupełnie rozwiąże kwestyę napowietrznej żeglugi.

Gilson powiada, że wyruszy z domu balonem wraz z towarzyszami i uda się na wystawę do St. Louis, przebiegając przestrzeń 180 mil na godzinę, bez względu na wiatr. Przytem powiada, że może na balon zabrać ciężaru do 50,000 funtów; zaznacza przytem, że nie widzi racyi, dlaczegoby ludzie nie mieli szybować w powietrzu jak ptaki niebieskie!

Oby się jego życzenia spełniły.

Zniżają zapłatę.

NEW YORK, 19 listopada. — We wszystkich prawie fabrykach w stanach Nowej Anglii, obniżają właściciele zapłatę robotnikom od 10 do 20 procent. W stanie Massachusetts obniżono zapłatę wszystkim robotnikom zatrudnionym w przędzalniach, a liczba ich wynosi 5000. Podobne wiadomości nadchodzą ze wszystkich stron kraju. Między robotnikami panuje wszędzie wielkie rozgoryczenie wobec faktu, że wszystko podrożało. Fabrykanci zaś czynią to dlatego, aby rozbić unie, które są dla nich kulą u nogi.

Morderstwo w kościele.

DENVER, Colo., 19 listopada. — Ksiądz Mariano Lepore i Joseph Sorico z Pitsburga zostali znalezieni broczący w kałuży krwi przed wielkim ołtarzem w kościele w północnem Denver. Kapłan był postrzelony trzykrotnie, zaś Sorice miał wpakowaną kulę w podbrzusze.

Gdy księdza przyprowadzono cokolwiek do przytomności, oświadczył dystryktowemu adwokatowi, że Sorice miał pewną sumę pieniędzy w banku, który był prowadzony przez ks. Lapore i jego brata w Pittsburgu. Gdy bank zbankrutował, Sorice stracił swoje oszczędności, postanowił przeto żądać od księdza albo zwrotu pieniędzy, lub też odebrać mu życie. W tym celu przybył do Denver i tam rozpoczął bójkę w kościele z tak fatalnym rezultatem.

Lekarze orzekli, że obydwaj wyzioną ducha.

Ciekawa operacya.

PHILADELPHIA, Pa. 20 listopada.—Wczoraj rozpoczęto tu przenosiny ucha z jednej głowy na drugą; z głowy posługacza hotelowego na głowę milionera z zachodu. Ucho kosztuje $5000 a przeprowadzenie go zapewne dwa razy tyle.

Operacya ta nie jest tak prostą i łatwą. Nam się zdawało, że potrzeba tylko ucho odciąć, przyszyć do skóry milionera, obandażować obie głowy i wszystko skończone. Tak nie jest.

Operacyę prowadzi dr. Andrew L. Nelden z Nowego Yorku. Pacyenci jego są ukryci przed okiem ciekawych i ani reporterzy znaleźć ich nie mogą. Wskutek nieporozumienia z prokuratorem nowoyorskim, doktor zmuszony był przenieść się do Filadelfii.

Ucho zostało wybrane z 300 aplikantów, z których każdy rad by swoje sprzedał. Operacya jest powolna i trudna. Dziś i ten co ucho sprzedał i ten co je kupił, leżą razem związani, głowa z głową tak mocno, że niemi dowolnie nawet poruszyć nie mogą.

Tymczasem dr. Nelden przy pomocy dwóch chirurgów uciął pół ucha posługaczowi wraz ze skórą kilka cali poza uchem i przymocował takowe do głowy milionera. Głowy milionera i posługacza są związane razem. Ucho nie zostało całkowicie odłączone ale tylko częściowo, aby mogło być zasilane krwią własną.

Pacyenci tak związani razem poleżą ze 12 dni, a gdy wyższa połowa ucha przyrośnie do głowy milionera, wtedy zostanie przeniesiona i niższa. Nazwiska ich są nieznane.

Handel z Kubą.

WASHINGTON 20 listopada. — Wczoraj w Izbie niższej przyszedł pod głosowanie bil odnoszący się do zamiennego handlu z Kubą. Bil został przyjęty 335 głosami przeciw 21. Kilku demokratów starało się wszystkiemi siłami powstrzymać od głosowania i odesłać bil do komitetu środków i sposobów ale im się nie udało.

Bil następnie przyjdzie pod dyskusye w senacie. W Izbie niższej załatwiono się z nim prędko ale w senacie nie pójdzie tak łatwo. Jeden z senatorów wyraził się nawet, że weźmie to najmniej trzy tygodnie czasu, zanim debaty w tej sprawie się zakończą. Pomimo to nikt nie przypuszcza, aby bil został odrzucony lub zasadniczo zmieniony.

Senator Newland przedłożył rezolucye, w których ofiaruje Kubie przyłączenie jej do Stanów Zjednoczonych jako oddzielnego stanu.

W rezolucyach tych naznacza, że Porto Rico zostanie przyłączone do Kuby jako powiat, wszyscy urzędnicy mają pozostać na swych stanowiskach, a tak samo i oficerowie armii kubańskiej. Rezolucya kończy się słowami, że Stany Zjednoczone nie dążą do odebrania Kubie niezawisłości, ale chcą, aby jako stan oddzielny mogła się rozwinąć na korzyść swych mieszkańców pod wspólnemi prawami i przywilejami.

Katastrofa kolejowa

PEORIA, Ill., 20 listopada.— Na kolei żelaznej Big Four w pobliżu Tremont, na zakręcie, zderzyły się dwa pociągi ze strasznym rezultatem. Na miejscu zabitych zostało 31 osób, a pokaleczonych jest 17, z tych wiele śmiertelnie. Ruiny piętrzą się do wysokości 40 stóp, przykrywając dziesiątki trupów lub pokaleczonych.

Jednym z pociągów był towarowy, a drugi roboczy. Na tym ostatnim znajdowało się 42 robotników, z których żaden nie wyszedł cało. Pociąg roboczy tylko co wszedł na główne tory, bo był ustąpił, aby dać wolny przejazd pociągowi pośpiesznemu i zdążał do miejsca zatrudnienia, gdy na zakręcie spotkał się z pociągiem towarowym.

Lokomotywy zbiły się w jedną masę i pozostały na torach, ale następne wagony parte siłą, wpakowały się wzajemnie, formując piramidalną kupę ruin, 40 stóp wysoką. W ruinie tej znalazło śmierć 31 robotników.

Zaraz po zderzeniu eksplodowała lokomotywa pociągu robotniczego z wielką siłą, odrzucając żelazo i drzewo na odległość 200 stóp. Pomiędzy szczątkami wagonów i rozsadzonej eksplozyą lokomotywy, widniały poszarpane do niepoznania ciała ludzkie. Maszyniści i palacze obu pociągów ocaleli, zeskakując, ale z 42 robotników, nikt nie wyszedł cały.

Na miejsce katastrofy natychmiast wysłano pociągi ratunkowe. Rannych złożono tymczasem w budkach pociągowych i tam im udzielono pierwszej pomocy. Następnie rannych przewieziono jednych do Norton, a drugich do Tremont. Na specyalny pociąg złożono trupy. Prawie wszyscy zabici jak i pokaleczeni pochodzą z Tremont.

Odpowiedzialny za ten wypadek jest konduktor J. Mudge z Indianapolis, który nie zrozumiał sygnałów ostrzegawczych i całym pędem wjechał na pociąg wiozący robotników.

Kolizya tramwajowa.

NEW YORK, 20 listopada. — Dwóch mężczyzn zabitych, siedmiu ciężko rannych i kilkanaście osób lżej pokaleczonych — oto skutki kolizyi pociągów górnej kolei w Brooklynie na linii Brooklyn Transit Co. Z powodu kolizyi wybuchł pożar z potrzaskanych motorów, ogarniając wagony obu rozbitych pociągów. Wiele osób w przerażeniu zeskoczyło na dół, odnosząc poważne uszkodzenia ciała.

Wagony spłonęły, zanim nadbiegła pomoc.

Smierć na miejscu ponieśli konduktor i motorman pociągu, który biegł szybciej.

Alfabety narodów.

Włosi mają głosek 20, język łaciński 22, grecki 24, Francuzi 25, Niemcy 26, Anglicy 26, Hiszpanie 27, Arabowie 28, Turcy 28, Persowie 31, Rosyanie 36, język sanskrycki 44, Polacy 56, a najwięcej Chińczycy, bo aż 214.

Napowietrzne podróże.

Świat szuka nowych dróg i nowych środków lokomocyi. Stare koleje żelazne wychodzą już z mody. Koleje elektryczne w miastach europejskich i w okolicach podmiejskich prawie wyłącznie zastąpiły stare tramwaje konne i parowe kolejki. Pruska kolej elektryczna do Zossen osiągnęła światowy rekord 200 kilometrów na godzinę, a wielomówny cesarz Wilhelm II wysłał w lot do prezesa towarzystwa naukowego i do firmy Siemens, która tę kolej budowała telegram gratulacyjny, z powodu osiągniętego zwycięstwa "niemieckiej pracy, zabiegliwości wytrwałości". Równocześnie w St. Cloud pod Paryżem, z przed gmachu Aero-Club'u wzniosły się cztery balony, a w jednym z nich puścił się w napowietrzną wędrówkę feldmarszałek polny austryacki, arcyksiążę Leopold Salvator, uprawiający od kilku lat zawodowo aeronautykę.

Arcyksiążę Leopold Salvator odbył dotychczas 83 podróże napowietrzne i przebył 170,00 kilometrów drogi. Wielki świat paryski zgromadził się w Aaero-Club w St. Cloud i brał udział w ostatnim rekordzie balonowym. Wśród deszczu i silnego wiatru wzniosły się napowietrzne statki. W pierwszym "La Centaure", obejmującym 1600 metrów sześciennych, wzniósł się arcyksiążę Leopold Salvator i hr. de la Vaulx, w drugim szwagier arcyksięcia Don Jaime de Bourbon, który z wielką brawurą wzniósł się poraz pierwszy w Moskwie w zwykłym balonie captif, którego sznury kazał przeciąć i odważnie ruszył w sfery napowietrzne, później wielokrotnie wznosił się w balonach wojskowych w Warszawie; obecnie ruszył don Jaime de Bourbon na łódce balonu "Au Bord de l'Orient", pojemności 1000 metrów sześcien., w towarzystwie hr. Castillon de St. Victor; w trzecim "Sirius" jechali książe i księżna d'Uzes, w czwartym Andree Leground i hr. Arnold Contades, piąty balon klubu Aeron niósł w swej łódce oboje państwa Four i panią Vilmorin.

Również małżonka arcyksięcia Leopolda Salvatora, Bianka, uprawia sport aeronautyczny a nawet jej 9 letnia córeczka Małgorzata podróżowała już pod niebiosami.

Klub Aero w St. Cloud liczy wśród swych członków dużo pań entuzyastek podróży napowietrznych, które z wielką odwagą podróżują po przestworzach powietrznych. Panie Negropontes, Four, de la Fauconnierie, hr. de la Baume Pluvinel, Launay, hr. dela Riverie, Lemaire, panny Lepeyre, Janssen, O'Gorman mają za sobą światowe rekordy.

Hr. de la Vaulx odbył z hr. Catillon drogę Paryż — Korostyszew, na przestrzeni 1925 km. balonem w dwu dniach. Pp. Balsan i Godard wznieśli się do wysokości 8,500 metrów.

Wiele z tych pań entuzyastycznych oddaje się sportowi żeglugi na powietrznej. Wznoszą się zwykle nocą pod roziskrzone gwiazdy, kiedy przestwory świata upajają swą nieskończonością. Wielka wspaniała cisza nocy na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią, kiedy z niknącej w oczach pełnej gwaru i życia ziemi, nawet najlżejszy szmer nie dochodzi, upajająca wspaniałość majestatu natury, która o zwrot głowy przyprawić zdolna słabsze natury, ma mieć taki czar niewysłowiony, uderza z taką siłą w słabiutki umysł ludzki, że tej potędze nic się oprzeć nie zdoła. Aeronauci twierdzą, że kto raz zakosztował rozkoszy podniebiańskich podróży, tego tęsknota za tym światem napowietrznym porywa i ten się oprzeć nie zdoła nieprzepartej sile, ciągnącej go w powietrze.

Walka potworów.

Słynna scena człowieka z ośmiornicą (Octopus vulgaris), opisana przez Wiktora Hugo w "Pracownikach morza", wydawać się może niejednemu z czytelników wytworem bujnej wyobraźni powieściopisarza; tymczasem badania głębin morskich wykazały, że istnieją rzeczywiście ośmiornice rozmiarów potwornych, wobec których egzemplarze tego stworzenia, chowane w niektórych akwaryach europejskich, są tylko karłami.

Dowodem tego zdarzenia, którego świadkami była załoga okrętu obserwacyjnego "Michael Sars", wysłanego przez rząd norweski dla badań hydrograficznych. Pewnego dnia w lipcu r. b. gdy "Michael Sars" płynął po wodach cieśniny duńskiej, pomiędzy Grenlandyą a Islandyą, załoga ujrzała w dali olbrzymi okaz kaszelota (rodzaj wieloryba, zwany także potwalem lub potfiszem, Catadom macrocephalus). Nim przygotowano do strzału i wycelowano działo harpunowe, kaszelot nie zważając wcale na zbliżający się okręt, wykonywał ruchy tak dziwne, to dając susy nad wodą na wzór delfina to kręcąc się na jednem miejscu, to znikając pod powierzchnią morza, aby za chwilę zjawić się znowu na jego powierzchni i wyrzucając przytem wciąż przez nozdrza słupy pyłu wodnego, że wprawił w podziw przypatrujących mu się marynarzy.

Przypuszczano, że potwór igra w przystępie niezwykłego humoru, zdziwienie jednak wzrosło jeszcze bardziej, gdy ugodzony harpunem z działa po kilku zaledwie chwilach walki przedśmiertnej, legł na falach bez życia przewrócony brzuchem do góry.

Nadmienić tu należy, że kaszelot lub wieloryb posiada tyle siły żywotniej, iż trafiony harpunem w najczulsze nawet miejsce, żyje nieraz godzinami całemi, wlokąc za sobą linię do harpuna przyczepioną i narażając marynarzy, jeżeli odbywają polowanie nie z pokładu okrętu, lecz z łodzi, na niebezpieczeństwo utonięcia.

Zdziwienie marynarzy ustąpiło dopiero przy bliższych oględzinach potwora. Oględziny te wykazały bowiem, że to, co wzięto za igraszkę wesołą, było ostatniem stadyum walki straszliwej, toczoną przez olbrzyma z wrogiem niewidocznym, mieszkańcem głębin morskich. Ogromny łeb, zajmujący u kaszelota trzecią część długości ciała, a w danym razie mierząc 9 metrów, pokrywały rany otwarte do 3 metrów długości. W okolicy pyska znajdowały się wklęśnięcia kształtu talerza i rany, pochodzące, jak rychło stwierdzono od ucisku potężnych ramion olbrzymiej ośmiornicy, gdyż w pysku kaszelota tkwił jeszcze kawał takiego ramienia, mierzący 4 metry długości, a odgryziony widocznie podczas walki. Całe zresztą ciało, pokiereszowane okropnie, świadczyło, że ośmiornica dopiero po walce straszliwie zażartej, puściła swą ofiarę.

Podczas oddzielania sadła z wieloryba zauważono również, oprócz ran świeżych, blizny ran dawnych, co dowodzi, że walki takie potworów morskich nie są rzadkością, aczkolwiek człowiekowi sądzono rzadko tylko być ich widzem, jak o pisanym przypadku.

Piękny zwyczaj.

W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje piękny zwyczaj. Jeżeli który z mieszkańców wioski zachoruje i nie może uprawiać swego pola, wówczas w niedzielę po ukończonem nabożeństwie ksiądz wchodzi na kazalnicę i mówi: "Bracia! wiecie, że wasz sąsiad jest chory, jego dobytek marnieje, a rola nie obrobiona. Ale wy nie zapomnieliście obyczajów naszych przodków i przypominać wam ich nie potrzeba. Ja zwalniam was od święcenia dnia dzisiejszego i upominam was, abyście pomogli choremu sąsiadowi." Po tych słowach kapłan błogosławi lud i wszyscy odchodzą do swych domów, zdejmują świąteczne szaty, a ubierają się w codzienne, i wszyscy razem, mężczyzni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, w wesołem towarzystwie idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją lub koszą, rozmawiając wesoło —i tak w dwóch trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień lub i dłużej.

Bilion dolarów.

W Stanach Zjednoczonych zaginął okrągły bilion dolarów w banknotach, złocie i srebrze. Pieniądze te nie były skradzione lub zgubione, a tylko nie powróciły do skarbca rządowego i równocześnie zanikły w obiegu. Rząd amerykański, najmniejszej straty wskutek tego nie ponosi, a przeciwnie, jest o cały bilion bogatszy, pomimo to, śledzi, w jaki sposób tyle pieniędzy znikło z areny finansowej. Nie ulega wątpliwości że większa część tych pieniędzy znajdują się ukryte w ziemi, a reszta pozostaje w takich skrytach, jak np. piwnice, rury od pieca, sienniki itp.

Przynajmniej 10 prc. tej sumy został zniszczony przez użycie lub spalenie, a reszta pozostaje w ukryciu którego nikt odszukać nie może.

Jak olbrzymią liczbą jest bilion, czytelnik z następnych porównań wnosić może:

Bilion dolarów w złocie, przedstawiłby monetę 40 stopowej średnicy, grubości 30 cali. Bilionem złotych dolarów możnaby pokryć obszar ziemi o 23,000 milowej średnicy. Z biliona srebrnych dolarów możnaby zrobić srebrną drogę z New Yorku do San Francisco. Papierami możnaby pokryć przestrzeń 800 kwadratowych mil.

Bilionem papierowych dolarów, połączonych końcami pojedyńczo, możnaby opasać 4 razy olbrzymi glob ziemski. Takiej to sumy pieniędzy rząd amerykański odnaleźć nie może.

Spoczynek na wawrzynach.

Zwłoki zmarłego przed dwoma tygodniami komedyopisarza niemieckiego, Gustawa Mosera, zostały spalone w Gotha, stosownie do woli nieboszczyka i popioły złożone w urnie a raczej w trumience kryształowej, którą kazał sporządzić za życia. Trumienkę tę pokazywał Moser tylko najbliższym przyjaciołom, a z każdego wieńca wawrzynowego, których mu nie szczędzono, wyjmował listek, spalał go i popiół wsypywał do kryształowej trumienki. "W ten sposób", mawiał zwykle Moser z pogodnym uśmiechem, gdy oglądano trumienkę, "będę kiedyś istotnie spoczywał na wawrzynach". I tak się też stało.

Czarownica na stosie.

W Lizbonie byłaby w tych dniach zginęła "czarownica" na stosie jak za najlepszych czasów średniowiecznych, gdyby nie nadejście wezwanej policyi. Tłum wtargnął do mieszkania niejakiej pani Maryi de Conceidad, chcąc nareszcie pozbyć się "czarownicy", która uchodziła powszechnie za sprawczynię rozmaitych nieszczęść. Rozhukana tłuszcza porąbała wszystkie meble, ułożyła je na stos, do którego przywiązała ofiarę zabobonu i stos podpaliła. Zawiadomiona policya przybywszy w czas, aby uratować nieszczęśliwą kobietę, która już utraciła przytomność.

Liść.

Niby symbol drogi,
Którą przyjdzie iść,
Upadł pod me nogi
Drżący, zwiędły liść!

Zaległ w niemej głuszy
Tuż u moich stóp,
Jakby radził duszy:
"Złóż marzenia w grób!

I mnie wśród zieleni
Śmiał się słońcem świt,
A dziś o jesieni
Kończę próchnem byt!

I mnie z wiosną grało
Echo inną pieśń...
Spojrzyj! co zostało?
Niebyt... próchno... pieśń!"

Upadł pod me nogi
Drżący, zwiędły liść...
Czyżby symbol drogi,
Którą przyjdzie iść.

Czyżby to marzone
O wiośnianych dniach
Miało niespełnione
Zostać tylko w snach?

El. (K. Laskowski.

Sumienny mleczarz.

Handlarz mlekiem do swego chłopca, którego właśnie do posługi przyjął:

Co ty chcesz robić, przecież nie będziesz wody do mleka lał?

Chłopak: Dlaczego nie, przecie tam, gdziem ostatni raz służył, tak zawsze robiliśmy.

Handllarz: Nie, to niesłusznie; u mnie tego niema. Ja najpierw leję do naczynia wodę a potem dopiero mleko.

Chłopak: Ale proszę pana, to przecie wszystko jedno, co wprzód naleję.

Hanldarz: Głupiś, ty tego nie rozumiesz. Słuchaj więc: gdy cię kupujący w tym względzie zapytuje, to możesz ich śmiało i sumiennie zapewnić, że się u mnie nie dolewa ani kropli wody do mleka.— Rozumiałeś?

Mądra kobieta.

W pewnej miejscowości posiada młoda wdowa skład towarów kolonialnych, z którym jest połączony handel piwa w butelkach. Jeden z sąsiadów zadenuncyował wdowę, że pozwala pić w swoim składzie, wskutek czego urzędnik policyjny, przebrawszy się w cywilne ubranie, poszedł wraz z swoim przyjacielem do handlu i zamówił dwie butelki piwa, przytem zapytał, czy wolno usiąść.

Dlaczego nie? odpowiedziała wdowa, proszę bardzo!

Wypiwszy piwo, zapytał policyant, ile takowe kosztuje! Wdowa, która zwąchała, jak to powiadają, pismo nosem, odrzekła:

Piwo nic nie kosztuje, ale za użycie dwóch krzesełek żądam 25c. Policyant zapłacił i poszedł jak zmyty. Darmo bowiem wolno rozdawać tyle piwa, ile komu się podoba.

Do czytelników.

Jak czytelnikom wiadomo, rozpoczęliśmy drukować przed rokiem w "Gazecie Polskiej" dzieła naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Dzieła te, znane pod tytułem "Pisma Adama Mickiewicza", obejmują sześć tomów i są dosłownym przedrukiem zupełnego wydania lipskiego.

Pisma Adama Mickiewicza sprzedawano dotąd po 12 dolarów. Chcąc dzieło to rozpowszechnić wśród naszej emigracyi, postanowiliśmy sprzedawać je po $1.-50, kto nam nadeśle pieniądze ($1.50), zanim dzieło to wyjdzie z pod prasy.

Z dawnych czasów.

W starożytnych Tebach w Grecyi wolno było rodzicom sprzedawać dzieci przez licytacyę publiczną. Po dojściu do pełnoletności dzieci takie stawały się niewolnikami nabywcy.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Do twego nowego pana.

— Któż on jest?...

— Ten oto, co stoi.

I w tej chwili Kurszyd wskazał tego, co najwięcej przyczynił się do śmierci mojego ojca— dodał z gniewem ponurym.

— A więc — zapytał Albert — zostałyście własnością tego człowieka?...

— Nie — odpowiedziała Haydee — nie śmiał trzymać nas przy sobie, ale nas sprzedał kupcom, niewolnikami handlującym, co się mieli udać do Konstantynopola. Przeszłyśmy Grecyę i umierające przybyły do bram sułtańskich, otoczone tłumem ciekawych. Naraz, matka moja, posławszy wzrok w kierunku, gdzie się zwracały spojrzenia tłumu, krzyknęła i upadła, pokazując mi głowę, nad bramą zawieszoną.

Nad tą głową wypisane były słowa:

"Oto jest głowa Alego — Tebelen, Paszy Janiny!..."

Z płaczem chciałam podnieść moją matkę, ale już nie żyła!...

Zaprowadzono mnie na targ i sprzedano bogatemu armeńczykowi; kazał mnie on uczyć, a gdym doszła lat trzynastu, odprzedał sułtanowi Mahmudowi.

— Od którego ja ją — rzekł Monte-Christo — wykupiłem, jakem ci mówił już o tem, Albercie, dałem za nią szmaragd podobny do tego, w którym noszę pastylki z haszyszu.

Dobrym jesteś i wielkim, mój panie — rzekła Haydee, całując w rękę Monte-Christa — ja szczęśliwą jestem, że należę do ciebie.

Albert stał odurzony tem wszystkiem, co słyszał.

— Wypij kawę — powiedział hrabia — tu koniec opowiadania.

ROZDZIAŁ X.

Donoszą z Janiny.

Franciszek wyszedł z pokoju Noirtiera tak znękany i bezprzytomny, że nawet Walentynę żal na widok jego ogarnął.

Villefort, który przez cały czas zaledwie kilka słów bez związku wymówił i wysunął się do swego gabinetu, we dwie godziny potem odebrał list treści następującej:

"Potem co się stało, pan Noirtier de Villefort nie może ani na chwilę przypuszczać, aby związek pomiędzy jego rodziną i rodziną pana Franciszka d' Epinay mógł przyjść do skutku. Pan Franciszek d'Epinay, ze zgrozą wspomina pana de Villefort, który musiał znać wypadki tego rana opowiadane, a jednak go o nich nie uprzedził".

Ktokolwiek widziałby w tej chwili wysokiego urzędnika, takim uderzonego ciosem, nie przypuszczałby, iż nie na ten cios był już przygotowany.

Prokurator nigdy nie pomyślał, aby ojciec jego do tego stopnia posunął otwartość, albo raczej niedelikatność, iżby opowiedział podobną historyę. Prawda, że pan Noirtier zwykle wzgardliwy dla opinii swego syna, nigdy nie chiał oświecić go zupełnie, co do tego czynu, Villefort więc myślał zawsze, iż jenerał de Quesnel, albo baron d'Epinay, stosownie do tego jak go kto chciał nazywać, lub jak sam się nazywał, zamordowany został, nie zaś w pojedynku prawnym zginął.

Ostry list od młodzieńca, zwykle aż do tej chwili pełnego uszanowania, śmiertelnie zranił dumę takiego jak Villefort człowieka.

Wszedłszy do gabinetu, spotkał się właśnie ze swoją żoną.

Wyjście Franciszka wezwanego do pana Noirtier, tak dalece wszystkich zdziwiło, iż położenie pani Villefort, która sama jedna z notaryuszem i świadkami pozostała, co chwila przykrzejszem się stawało. Nareszcie pani Villefort postanowiła wyjść pod ozorem dowiedzenia się, co się stało.

Pan de Villefort tyle jej tylko powiedział, iż w skutek objaśnień przez pana Noirtier udzielonych baronowi d'Epinay, małżeństwo Walentyny z Franciszkiem musi być zerwane.

Niepodobna było zaproszonym udzielić tej wiadomości, pani de Villefort więc tylko oświadczyła, iż pani Noirtier, dostawszy na początku konferencyi napadu apoplektycznego, przerwał tem samem na kilka dni spisanie aktu.

Wiadomość ta, jakkolwiek fałszywa, dziwną wydała się po dwóch poprzednich nieszczęściach w tym samym rodzaju; słuchacze zdziwieni spojrzeli po sobie i odeszli, nie rzekłszy słowa.

Walentyna tymczasem szczęśliwa i wzruszona do najwyższego stopnia, uściskawszy i podziękowawszy słabemu starcowi, co jednem uderzeniem zerwał cały ten łańcuch, niepodobny, podług niej, do zerwania, prosiła o pozwolenie odejścia do siebie, dla odzyskania sił i przytomności; Noirtier skinieniem zezwolił na tę prośbę.

Waletyna, zamiast wrócić do siebie, udała się natychmiast przez korytarz i małe drzwiczki do ogrodu. Wśród tylu wypadków, tak nieprzerwanie po sobie nagromadzonych, głucha trwoga owładnęła zupełnie jej sercem. Oczekiwała co chwila przyjścia Morrela, bladego i groźnego jak Edgard Rawenswood, podczas intercyzy Łucyi z Lamermooru.

W rzeczy samej powinna była przyjść do kraty ogrodowej. Maksymilian, niespokojny o wszystko, co się stać może, Maksymilian, który widział Franciszka, jak wraz z panem Villefort opuszcza cmentarz, poszedł za nimi; widział, jak weszli, widział także jak Franciszek wyszedł i wrócił znowu z Albertem Chateau-Renaud.

Mówiło mu przeczucie, że się los jego rozstrzygnie. Udał się więc do miejsca przeznaczonego, w przekonaniu, iż lada chwila wolna, niewątpliwie Walentyna przybiegnie do kraty.

Nie zawiódł się wcale, spostrzegł bowiem wkrótce dziewicę, która bez żadnych środków ostrożności biegła prosto ku niemu.

Od pierwszego rzutu oka na nią, Maksymilian już się uspokoił, a po pierwszem słowie podskoczył z radości.

— Jesteśmy ocaleni... — zawołała Walentyna.

— Ocaleni!... — powtórzył Morrel, nie dając wiary podobnemu szczęściu — i któż nas ocalił?

— Dziadek. Kochaj go drogi, Morrelu!

Morrel przysiągł, iż kochać będzie starca z całej duszy: przysięga nie trudną mu była, bo w tej chwili nie tylko kochał go jako przyjaciela, jak ojca, ale czcił jak bóstwo.

— Jakto się stało?... — zapytał Morrel — jakiego użył sposobu?

Walentyna otworzyła już usta, chcąc opowiedzieć, gdy w tem pomyślała, iż w głębi tej strasznej tajemnicy jest coś, co nietylko do jej dziadka należy.

— Później wszystko ci opowiem.

— Kiedy?

— Gdy zostanę twoją żoną.

Tym sposobem rozmowę rozłożyła na rozdziały, chociaż Morrel mógł całej odrazu wysłuchać; dodał tylko, iż na teraz winien poprzestać na tem, co mu powiedziała. Nie chciał jednak odejść, dopóki mu nie przyrzekła, że ją nazajutrz wieczór znowu zobaczy.

Przyrzekła, czego żądał!... Wyraz jej oczu zmienił się zupełnie i bezwątpienia łatwiejby uwierzył, że pójdzie za Franciszka przed godziną, niż teraz, że Maksymilianowi poślubioną będzie.

W tym czasie pani de Villefort udała się do Noirtiera.

Noirtier spojrzał na nią okiem ponurem i surowem, jakiem ją zazwyczaj przyjmował.

— Panie — rzekła — nie potrzebuję zawiadamiać pana, że małżeństwo Walentyny zerwane, ponieważ zerwanie to zostało tu dokonanem.

Noirtier siedział nieporuszony.

— Tego jednak pan nie wiedziałeś — dodała następnie pani de Villfefort — żem ja ciągle się temu małżeństwu opierała, że wbrew mojej woli skojarzyć się ono miało.

Noirtier patrzył na synową i żądał wyjaśnienia.

— Gdy obecnie małżeństwo to tak nienawistne panu, jest już zerwane, ośmielę się przedstawić panu prośbę, na którą ani Villefort ani Walentyna odważyć by się nie mogli.

Oczy-Noirtiera spytały, jaką to ma być owa prośba.

— Przychodzę do pana z prośbą — dodała pani Villefort —bo ja jedna tylko mam prawo z nią wystąpić, jako istota całkiem nieinteresowana; otóż przychodzę pana prosić, abyś zwrócił majątek wnuczce, a nie dodam, abyś jej swej łaski nie odmówił, bo tę bezwątpienia posiada.

Na chwilę wzrok Noirtera wydawał się zaniepokojonym, szukał przyczyn, coby godne były z prośbą tak niespodziewaną, ale ich nie znalazł.

— Mogęż mieć nadzieję — zapytała pani de Villefort — prośb — a moja wysłuchaną zostanie?

— Tak jest — wyraził Noirtier.

— W takim razie — rzekła pani de Villefort — oddalę się, unosząc w sercu wdzięczność dla pana.

Nazajutrz Noirtier kazał przywołać notaryusza, zniszczył pierwszy testament, a kazał przygotować drugi, zapisujący cały majątek Walentynie, pod warunkiem, że się nie rozstanie z dziadkiem.

Kilka osób obliczyło już dokładnie, że panna Villefort, dziedziczka margrabiostwa de Saint-Meran oraz dziadka swego Noirtier, będzie miała kiedyś około trzech kroć sto tysięcy liwrów rocznego dochodu.

Gdy tu, u państwa de Villefort, ułożone oddawna małżeństwo, zerwane być miało, pan hrabia de Morcerf w tymże czasie udał się z wizytą do barona Danglars.

Dla okazania Danglarsowi prawdziwego szacunku, Morcerf ubrał się w galowy mundur generała lejtenanta, ze wszystkimi krzyżami i kazał, aby powóz po niego zajechał.

Wystrojony w ten sposób, pojechał na ulicę Chaussee d'Antin i zastał Danglarsa przy bilansie miesięcznym.

W takiej chwili od niejakiego prawie czasu, trudno było zastać bankiera w dobrym zupełnie humorze.

Na widok dawnego przyjaciela, Danglars przybrał minę i usadowił się wygodnie w krześle.

Morcerf przeciwnie, jakkolwiek zwykle był nadęty, w tej chwili, wesoło i uśmiechająco wyglądał; rzecz naturalna, iż był pewnym najlepszego przyjęcia, bez żadnych przeto omówień przystąpił odrazu do rzeczy.

— Baronie, przyszedłem tedy do ciebie załatwić to, co oddawna zwlekamy.

Morcerf spodziewał się, że po tych słowach fizyonomia bankiera złagodnieje; tymczasem stała się ona prawie cierpką i zimną.

Dlatego Morcerf urwał rozpoczętą rozmowę.

— O czem pan mówisz panie hrabio?...— zapytał bankier, starając się napróżno znaleźć w umyśle własnym, tłumaczenie jakiebądź.

— Widzę — odparł hrabia — iż zawsze jesteś formalistą, mój szanowny panie i przypominasz mi, iż rozmowa prowadzić się powinna podług wszelkich zasad. Bardzo dobrze! proszę mi darować, ponieważ mam tylko jednego syna i pierwszy raz w życiu myślę o jego ożenku, nie mam więc dostatecznej jeszcze w tem wprawy, może się jednakże nauczę.

Powiedziawszy to, Morcerf powstał z przymuszonym uśmiechem, oddał głęboki ukłon Danglarsowi i rzekł:

— Panie baronie, mam honor prosić go o rękę panny Eugenii Danglars, córki pańskiej, dla syna mego, wicehrabiego Alberta de Morcerf.

Danglars zmarszczył brwi i nie prosząc nawet hrabiego, aby usiadł, odrzekł:

— Panie hrabio, muszę się namyśleć.

— Jakto?... — odpowiedział Morcerf, coraz bardziej zdziwiony — alboż nie miałeś dosyć czasu do namysłu przez ośm lat, gdy o tym związku pierwszy raz mówiliśmy?

— Panie hrabio — rzekł Danglars — codzień się trafia, iż zamiary, któreśmy za zupełne uważali, przerabiać musimy.

— Proszę baronie, odpowiadaj mi cokolwiek jaśniej, bo cię nic zgoła nie rozumiem — powiedział Morcerf.

— To się ma znaczyć, że nowe okoliczności zaszły od piętnastu dni...

— Pozwól no — rzekł Morcerf — zacny baronie — czy my nie komedyę gramy?

— Jakto komedyę?

— Tak, proszę się wytłomaczyć kategorycznie.

— Tego właśnie pragnę.

— Widziałeś pan hrabiego de Monte-Christo?

— Widuję się z nim bardzo często — rzekł Danglars, wstrząsając nogą — przecież to dobry mój przyjaciel.

— Otóż ostatniemi dniami powiedziałeś mu, iż ja nie zdecydowany jestem w sprawie tego małżeństwa.

— Prawda.

— Dlatego tedy przyszedłem. Otóż anim zapomniał, anim postanowienia nie zmienił, skoro przychodzę i nalegam o dotrzymanie słowa.

Danglars nic jeszcze nie odpowiedział.

— A może pan zmieniłeś swój projekt — dodał Morcerf — albo dlatego zmusiłeś mnie do powtórzenia prośby, abyś miał przyjemność upokorzyć mnie trochę?

Danglars poznał wreszcie, iż gdyby dalej w tym tonie, w jakim zaczął, prowadził jeszcze rozmowę, rzeczy mogłyby przybrać zły dla niego obrót.

— Masz prawo, panie hrabio, dziwić się nieco memu postanowieniu, pojmuję to zupełnie, dlatego też racz mi wierzyć, że sam wiele przez to cierpię; ale, zaiste, do tego postępku zmuszają mnie nader ważne i stanowcze okoliczności.

— Cóż to za tłomaczenie, kochany panie, w taki sposób i takim tonem mógłbyś przyjąć pierwszego lepszego; ale hrabia de Morcerf nie jest tym pierwszym lepszym. Gdy przychodzi i przypomina komu dane sobie słowo, a ten ktoś słowa nie dotrzymuje, ma prawo żądać od wiarołomcy, aby mu przynajmniej uczciwą wskazał przyczynę.

Danglars był zawsze podłym, jednakże nie chciał za takiego uchodzić; uderzył go ton, jaki teraz Morcerf przybrał.

— To też bynajmniej, kochany hrabio, nie braknie mi uczciwej przyczyny — odpowiedział.

— Co pan przez to rozumiesz?

Że mam słuszność i ważną przyczynę, ale mi niepodobna powiedzieć jej w tej chwili.

— Pojmujesz jednak — rzekł Morcerf — że ja nie mam czem wytłomaczyć sobie twojego milczenia; jedna tylko rzecz w tej sprawie wydaje się jasną, to jest, że nie pojmujesz związku z moją rodziną.

— O nie, panie, bynajmniej — zawołał Danglars — ja zawieszam tylko moje postanowienie.

— Sądzę jednak, iż pan nie przypuszczasz, abym musiał koniecznie ulegać kaprysom pańskim, abym potrzebował oczekiwać w pokorze powrotu jego łaski i względów?

— Jeżeli więc nie chcesz czekać, panie hrabio, możemy nasze projekty uznać za niebyłe.

Hrabia aż do krwi przygryzł wargi, powstrzymując wybuch wyniosłego i drażliwego swego charakteru: gdy jednak rozważył, że w tej okoliczności śmieszność by go okryła, już się miał ku wyjściu z salonu, gdy w tem nagle zwrócił się znowu.

Jakaś chmura zasłoniła mu czoło i pozostawiła na nim ślady niewyraźnej niespokojności, zamiast obrażonej dumy.

— Słuchajno — rzekł —kochany Danglarsie; od wielu lat się już znamy, powinniśmy zatem mieć wzajemne dla siebie względy. Należy mi się przynajmniej z tego wszystkiego jakieś usprawiedliwienie, abym wiedział, jakiemu to nieszczęśliwemu wypadkowi syn mój zawdzięcza utratę twej przychylności i względów.

-- Niema w tem żadnej osobistej przyczyny, tyle tylko mogę panu powiedzieć — odpowiedział Danglars, przybierając ton ostry; ton gdy spostrzegł, że Morcerf złagodniał.

— Któż tedy ma tu być winien?... — zapytał Morcerf głosem zmienionym, a czoło jego okryło się bladością.

Danglars, śledzący dokładnie wszystkie te oznaki wzruszenia, utkwił weń wzrok pewny, wzrok, jakiego nigdy może dotąd nie zdarzyło mu się posiadać.

— Proszę mi raczej podziękować, że się bliżej nie tłomaczę.

Gwałtowne drżenie, zapewne z gniewu, tłumionego pochodzące, owładnęło Morcerfem.

— Mam prawo — odpowiedział, usiłując całą mocą wziąć górę nad sobą — mam prawo żądać, żebyś się wytłomaczył — czy masz co pani de Morcef zarzucić? czy majątek mój nie jest wystarczający? czy zasady moje są twoim przeciwne.

— Żadna z tych przyczyn — odpowiedział Danglars — nicby mnie nie usprawiedliwiło, bo wtenczas dałem słowo,gdym już o tem wszystkiem wiedział—a więc nie szukaj i nie badaj, bo rzeczywiście przykro mi bardzo, że tu przedemną czynisz tę spowiedź sumienia; dajmy temu pokój tymczasem niech na tem stanie. Przyjmijmy jako środek w tej sprawie zwłokę, która nie będzie ani zerwniem ani obowiązaniem. Bo przecie nic nie nagli! Córka ma lat 17-ście, twój syn lat 21-en. W czasie zwłoki czas posuwać się nie przestanie; przyniesie nowe wypadki i być może, iż to, co dziś wydaje się ciemne, jutro aż nadto jasne się stanie; częstokroć jedno słowo, albo jeden dzień niszczy najokropniejsze potwarze.

— Potwarze, mówisz?... — zawołał Morcerf, blednąc okropnie. — Więc mnie spotwarzają?

— Panie hrabio dajmy pokój tłomaczeniom, jużem ci to powiedział.

— Mamże więc spokojnie znieść taką odmowę?

— Dla mnie jest ona najprzykrzejszą, chciej mi pan wierzyć. Tak, bezwątpienia, przykrzejszą jest dla mnie, niżeli dla pana, bom ja liczył na zaszczyt połączenia się z domem pańskim, a małżeństwo zerwane więcej zawsze szkodzi narzeczonej niż narzeczonemu.

— Dobrze więc mój panie, nie mówmy o tem — oświadczył Morcerf.

I, naciągając ze wściekłością rękawiczki, wyszedł z pokoju.

Danglars zauważył, iż Morcerf ani razu nie pytał, czy on sam jest przyczyną zerwania.

Wieczorem odbył drugą konferencyę z wielu przyjaciółmi, a pan Cawalcanti, który ciągle przesiadywał w salonie damskim, wyszedł ostatni z domu bankiera.

Nazajutrz Danglars, obudziwszy się zażądał dzienników i podano mu je natychmiast; przejrzał jeden po drugim, w końcu wziął l'Impartial.

Dziennik ten pozostawał pod redakcyą pana Beauchamp.

Rozerwał kopertę z niecierpliwością i drżeniem, otworzył wzgardliwie, przejrzał artykuł pod tytułem Paryż i inne, potem rozmaite wypadki; nakoniec zastanowił się ze złośliwym ośmiechem nad ustępem, zaczynającym się ud wyrazów: Donoszą z Janiny...

— No, chwała Bogu, maleńki ten artykulik o pułkowniku Fernandzie, podług wszelkiego podobieństwa, uwolni mnie od tłómaczenia się przed panem hrabią de Morcerf.

Jednocześnie to jest o samej dziewiątej godzinie zrana, Albert de Morcerf w czarnym tużurku starannie zapiętym, stanął niepewnym krokiem i drżąc cały, przed domem na polach Elizejskich.

— Pan hrabia wyszedł, jest już blizko z pół godziny — rzekł odźwierny.

— Czy wziął z sobą Baptystę? — zapytał Morcerf.

Nie, panie wicehrabio.

—Proszę mi zawołać Baptystę.

Odźwierny poszedł po służącego i po chwili wrócił z nim razem.

— Mój przyjacielu — powiedział Albert — przepraszam cię za moje niegrzeczne pytanie, ale chciałbym się od ciebie dowiedzieć, czy rzeczywiście twój pan wyszedł, to jest czy rzeczywiście niema go w domu?

— Niezawodnie, proszę pana.

— Nawet dla mnie?

— Przecież ja wiem, jak mój pan rad jest zawsze panu wicehrabiemu i nie śmiałbym nigdy liczyć pana do innych gości.

— Masz słuszność; rzeczywiście potrzebuję pomówić z nim w bardzo ważnym interesie. Jak myślisz, czy prędko wróci?

— Nie prędko, bo kazał przygotować śniadanie na godzinę dziesiątą.

— Przejadę się tedy cokolwiek po polach Elizejskich i będę na dziesiątą; jeżeli pan hrabia pierwej wróci, powiedz mu, aby na mnie zaczekał.

— Bardzo dobrze, proszę pana, niech pan bedzie spokojny.

Albert przy drzwiach hrabiego zostawił kabryolet najęty, a sam piechotą udał się na przechadzkę.

Gdy przechodził koło alei Wdów, zdało mu się, że spostrzegł konie hrabiego, stojące przy bramie szkoły strzelania; podszedł bliżej i poznał konie i stangreta.

— Czy pan hrabia jest w strzelnicy?... — zapytał Morcerf stangreta.

— Tak jest, panie — odpowiedział stangret.

— Wtem, gdy Morcerf koło bramy przechodził, rozległo się kilka strzałów, jeden po drugim.

Wszedł.

W małym ogródku zastał chłopca.

— Przepraszam bardzo pana wicehrabiego, niech pan tu chwilkę poczeka.

— A to czemu, Filipku?... — zapytał Albert, który, będąc zwykłym tu gościem, zdziwił się bardzo, że go nie puszczają.

— Dlatego proszę pana, że ten pan, który tu w tej chwili uczy się strzelać, nigdy przy nikim strzelać, nie chce.

— Nawet przy mnie?

— Widzisz pan, że dla tego stoję w tem miejscu, aby nie wpuszczać nikogo...

— Któż mu nabija pistolety?

— Służący.

— Czy nubijczyk?

— Murzyn.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANJA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posagu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

Potrzeba organisty i nauczyciela w Gilman, Benton Co., Minn. Dobra pensya. Zgłosić się można do ks. J. Kitowskiego, lub też do J. Cieleńskiego i L. Bialke, trustysów. (x)

Józef Łozowski, który przed 12 laty przybył do Chicopee, Mass., poszukiwany jest przez Jana Smolińskiego i Katarzynę żonę, a siostrę J. Łozowskiego. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. Jan Smoliński, 94 Front st., Chicago, Ill. (49)

Tomasz i Wawrzyniec Pisanka poszukiwani są przez swego kolegę Bernarda Sebarskiego, 558 N. 24th st., Philadelphia, Pa.

MALARZ pokojowy i dekoracyjny z praktyką ukończoną w Europie poszukuje zajęcia. Adres: Paweł Mucha, Lethbridge, Alta., Canada, N. W. T.

MLECZARNIA w starem wyrobionem miejscu jest na sprzedaż. Adres: M. Górny, 108 W. Division st., Chicago, Ill. (x)

GRUNTA! Jest w stanie Washington 16 tysięcy akrów dobrego gruntu w jednem kawałku do rozdania na homesteads po 160 akrów każdemu. — Szczegółów udzieli A. Ossowski, 99 Dearborn ul., Chicago, Ill., biuro Union Pacific kolei. (49)

FARMY na sprzedaż tanio. Kto chce nabyć dobrze urządzoną farmę za niską cenę, niech się zgłosi do Andrzeja Dembiczak, Leo, Minn.

☞ W. Przybysz ma paczkę na poczcie w Waterbury, Conn.

☞ J. Korpus ma paczkę na poczcie w Pittsburg, Pa.

J. Skrocki ma paczkę na poczcie w Detroit, Mich.

☞ Na kolei między Nowym Yorkiem a Pittsburgiem zginęła mi paczka z paltem, dwiema poduszkami i drobnemi rzeczami i garderobą kobiecą. Ktoby się o tem dowiedział i doniósł mi dostanie dobre wynagrodzenie. Wawrzeniec Borysiewski, Dilonvalle, Ohio.

Józef i Wincenty Ferenez, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swojego szwagra, Antoniego Zarębę, box 26, Glencove, L. I., N. Y.

Stanisław Chmielewski i Stanisław Marcinkowski, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego znajomego, Karola Krajewskiego, 36 Hositi Brook, Easthampton, Mass.

TANIO na sprzedaż farma 80 akrów, uprawnej roli 40 akrów, reszta las, półtorapiętrowy dom mieszkalny, obszerne stajnie, a odoły, wozownia i wszelkie narzędzia farmerskie. Grunt bardzo urodzajny. Farma znajduje się o pół odsiny jazdy od Indington, Mich., słynnym pasie owocowym w Michigan. Po bliższe szczegóły piszcie do C. F. Wenham, 259 So. Clark st., Chicago, Ill. (50)

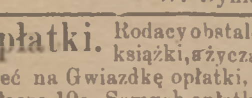
KELNER fachowy, niedawno przybyły z Europy poszukuje zajęcia Wincenty Piotrowski, 945 Clybourn ave., Chicago, Ill.

INTELIGENTY mężczyzna, młody i zdrowy, poszukuje zajęcia u doktora lub na plebanii. Adres: Wincenty Piotrowski, 945 Clybourn ave., Chicago, Ill.

Józef i Karol Stankiewicz, rodem z gub. wileńskiej, mający przebywać w Bostonie, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego znajomego Jana Dawda, Southampton, L. I., N. Y.

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę do każdej części kuli ziemskiej.
W. Dyniewicz.

Opłatki. Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na Gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków (bez książek) nie wysyłamy, bo się w przesyłce niszczą.
W. Dyniewicz.



WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki.
K. MOTYKOWSKI,
920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
Piszcie po co tylko chcecie.

REUMATYZM leczy szybko i skutecznie "Kuflewskiego Reumatyczna Kuracya". Lekarstwo to jest preparowane przez pierwszorzędnych specyalistów doktorów. Cena 50c i $1.00. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

Wiadomości Miejscowe.

STRAJK tramwajowy trwa dalej. Zeszłego czwartku została kompania kolei ulicznych nakłoniona do arbitracyi za pośrednictwem mayora i komitetu wyznaczonego z łona rady miejskiej. Kompania oświadczyła się za arbitracyą tylko co do skali płacy.

W odpowiedzi tej dano do zrozumienia strajkierom, że kompania nigdy nie przystanie na żądanie ich, aby zatrudniani byli sami tylko unijni robotnicy. Strajkierzy zdaje się przyjmą arbitracyę na warunkach kompanii.

W piątek, sobotę i niedzielę strajk na tramwajach nie uległ żadnej zmianie. Oprócz pomniejszych awantur, tramwaje kursują pod strażą policyi, a wszelkie konferencye nie doprowadzają do żadnego rezultatu. Strajkierzy obstają przy swoich żądaniach podwyższenia zapłaty, zatrudniania tylko unijnych robotników, a chcąc którego od pracy oddalić, ma się kompania odnieść do unii. Na te dwa ostatnie punkty kompania nie zgodzi się i będzie się starała przełamać strajk.

W niedzielę przyszło do awantur, poczas których aresztowano kilku ludzi, którzy chcieli przeciąć druty elektryczne i popsuć w kilku miejscach szyny. Zapobiegła temu policya. Jeżeli strajkierzy będą chcieli niszczyć własność prywatną kompanii i teroryzować publiczność jeżdżącą tramwajami, to do pomocy policyi w utrzymaniu porządku będzie wezwane wojsko.

Strajkierzy odgrażają się, że na wszystkich tramwajach w Chicago wybuchnie strajk, jeżeli kompania nie zgodzi się na ich żądania.

Strajk tramwajowy trwa dalej i nie ma nadziei rychłego załatwienia go, ponieważ obydwie strony obstają przy swojem. W poniedziałek puszczono w ruch tramwaj liniowy na ul. State, wskutek czego przyszło do wielkiego zamieszania ulicznego i do strzelaniny. Jedna osoba została postrzelona śmiertelnie przez omyłkę. Strajkierzy usiłowali zatarasować ulice w kilku miejscach ale przeszkody usunięto przy pomocy policyi. Na kursujących tramwajach mało kto jeździ z obawy przed napadami.

LITWINI założyli między sobą Towarzystwo Pomocy Naukowej Auszra (Jutrzenka). Celem tego towarzystwa jest udzielanie pomocy młodym studentom litewskim, którzy się kształcą w wyższych szkołach. Program w skróceniu jest następujący:

Pierwszeństwo w otrzymywaniu pomocy mają studenci, którzy się kształcą w naukach mniej popłacających, a więc przyrodnicy, filozofowie, filologowie mają pierwszeństwo przed lekarzami i prawnikami. Kobiety mają pierwszeństwo przed mężczyznami, a wygnańcy polityczni przed wszystkimi innymi.

Teologowie są zupełnie odsunięci do udziału w stypendyach. Pierwszeństwo mają także tacy kandydaci, którzy już się odznaczyli przez pracę dla narodu litewskiego. Stypendyści są moralnie zobowiązani zwracać później otrzymane zasiłki gotówką lub za pomocą pracy dla narodu. Po ukończeniu studyów stypendyści powinni o ile można osiadać w kraju między ludem i pracować z nim i dla niego.

Członkowie Jutrzenki płacą dolara wstępnego i 25 c. miesięcznie, lub 175 dolarów jednorazowo na całe życie.

Prezesem Jutrzenki jest dr. A. L. Grajczunas w Chicago, Ill.

I między Polakami powinno istnieć podobne towarzystwo, a przyczyniłoby się wiele do podniesienia poziomu oświaty wśród naszej emigracyi, czego nam przedewszystkiem potrzeba, jeżeli chcemy polepszyć swój byt moralnie i materyalnie.

MIĘSO znów drożeje. Przed rokiem narzekano na wyzysk wielkich spółek rzeźniczych, a obecnie oskarżają handlarzy drobiazgowych.

Przed rokiem skarżono się ogólnie na brak bydła. Skarga ta mogła być uzasadnioną. Była susza, był brak paszy i wody. Farmerzy bili bydło, bo nie mieli czem karmić. W tym roku jest inaczej. Pastwiska były żyzne, paszy jest poddostatkiem i bydła także — a jednak mięso drogie!

W jednym tylko ubiegłym tygodniu przez Milwaukee przewieziono przeszło 35.000 sztuk bydła do Chicago i innych miast. Bydło młode tłuste z Dakoty i Montany. Do stanów tych nieraz wysyłane są specyalne pociągi dla przewiezienia bydła.

W magazynach chicagoskich rzeźni znajdują się tak wielkie zapasy mięsa, iż obliczono, że choćby przez trzy miesiące nie przywieziono ani jednej sztuki mięsa, to wystarczy ono dla mieszkańców naszego grodu na kilka miesięcy.

I skądże ta drożyzna? co za powód tejże? Ci co zastanawiali się nad tą kwestyą, przyszli do przekonania, że detaliczni handlarze mięsem umyślnie trzymają się zeszłorocznej ceny na mocy umowy zawartej między sobą.

EXTRA!

CHICAGO 25 list. Strajk kolei ulicznych na południowej stronie miasta zakończył się o godzinie 1:15 w nocy w biurze mayora miasta. Ugodę podpisała kompania i przedstawiciele unii. Skala płacy zostanie ustanowiona przez komitet obrany z obu stron z udziałem mayora miasta i aldermanów. Dzień pracy będzie wynosił 11 godzin; kompania ma prawo przyjmować robotników do pracy według woli — tak unistów jak i nieunistów. Za podburzanie stracili przewódzcy strajkierów wszystko, co od kompanii przed strajkiem posiadali i nie będą do pracy przyjęci.

BOSTON, MASS., 24 listopada.—W przędzalniach w stanach Nowej Anglii od wczoraj weszło obniżenie płac o 10 procent. Tyczy się to 32,000 robotników, ale strajk nie grozi.

Nowa generacya olbrzymów.

Dr. Kalai, wynalazca pewnego materyału pożywczego, stworzy nowe pokolenie olbrzymów. Próby czynione z tym materyałem wypadły nader pomyślnie i czekamy tylko by się przekonać, jak szybko świat napełni się ludźmi olbrzymiej postaci. Jeżeli zdrowie i siła nie będą złączone z rozmiarem ciała, korzyść będzie nader małą: chcemy być silni i zdrowi, a gdzie te dwa kardynalne warunki brakują, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina takowe wytworzy. Da nową siłę organom trawienia, by mogły łatwo przyjmywać i absorbować pokarmy wytwarzając z tegoż nową krew, zasilając cały organizm. Uczyni cały system silny i zdrowy. We wszystkich nieregularnościach żołądkowych, Trinera Gorzkie Wino, daje natychmiastową ulgę i pewne wyleczenie. W wypadkach rozwodnienia krwi i wycieńczeniach, wyrzutach i innych chorób spowodowanych małą ilością krwi lub nieczystością tejże, jest ono jednym naturalnym środkiem. Do dostania aptekach, lub u fabrykanta. Jos. Triner, 779 S. Ashland Ave., Chicago Ill., Station Pilsen.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 listopada, 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.10—4.80
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2 80—3 00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63 80
No. 3 czerwona	78—83
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	68—72
No. 3 twarda	70
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	70—75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	78 79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	57
No. 3	54
No. 4	51
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	38—43½
No. 3	42—45
No. 2 żółta	45—46¼
No. 2	44
No. 3 biała	40—44
No. 3 żółta	43—46½
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	33
No. 3	34½
No. 3 biały	36—37¾
No. 4	33½
No. 4 biały	33—37½
Standard	38½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.75
Ryżowa	8.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	23½
Firsts	21
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	30
Niesortowane	28
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	7½
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	9½
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	55—70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.70
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	3.50—5.70
Jagnięta	3.50—5.40

Scena Chicagoska.

BUSH TEMPLE
Chicago ave., i Clark ul.
"THE DANITES," jeden z najlepszych melodramów kiedykolwiek napisanych odgrywany jest od niedzieli 22 listopada.

TEATR CLEVELAND
Wabash i Harrison.
Od niedzieli, dnia 22 listopada odgrywany będzie w teatrze Clevelanda piękny dramat "OLIVER TWIST."

Nowe książki do nabożeństwa.

Chwała Boża, zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do Świętych Pańskich, modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i okładki, (No. 4c). Cena $1.00

Ołtarzyk Polski, książka do nabożeństwa, ułożona z polecenia ks. arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane tytuliki i brzegi, (No. 4c). Cena $1.00

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem Nieszporów, Psalmów, Drogi Krzyża Jezusowego, Gorzkich Żali i najwięcej używanych pieśni kościelnych. Oprawna twardo w skórkę, ozdobiona wyzłacanymi wyciskami i złoconym tytulikiem i brzegami, z pozłacaną klamerką. Coś pięknego i niebywałego, (No. 41g). Cena $1.35

Listowy papier.

Papier listowy (No. 7.) z piękną frontową w dwóch kolorach ozdobnie drukowaną stroną, z kolorowym wyciskanym wizerunkiem Chrystusa Pana z krzyżem, modlitwą odpustową i serdeczną przedmową do rodzeństwa lub przyjaciół w kraju. Coś pięknego, a dla piszących do kraju nader stosownego. Papier ten sprzedajemy 25 sztuk wraz z kopertami za $1.00

Listy Polskie na Poczcie.

1 Adamska M
2 Agustyn S
10 Barabas W
14 Balcerek H
21 Berkowski A
27 B alas S
28 B el K
30 Bistowski N
31 Biskup M
36 Bronzowski L
37 Bolanowski W
44 Bujak J
47 Bywalski J
50 Chmielewski A
51 Chmieleski D
54 Cichorzyk J
55 Ciborczyk J
63 Czoczara M
0 Długosz W 2
76 Dyleski M
77 Dziebko J
79 Dyb.lski I
84 Farańska A
94 Fraga A
96 Fryurychowski J
99 Gajdurzonka R
100 Gaso ski J
101 Gajewski J
1 2 Galas L
104 G rlocki S
106 Gawle W
107 Gajdos A
112 Gielas A
113 Głowacki W
118 Goliński J
119 G lonka J
122 Gobczyński K
124 Gro kowski W 2
126 Grzonowicz K
128 Gorecki W
129 Guziec R
131 Hajduk J
156 Jakubiec W
157 Janowicz J
158 Jabłowski J
159 Jabłonowski J
161 Jaszkowski T
164 Jarec ka S
165 Ja kolka A
166 Jedliński J
169 Jochymi k J
173 Juroski J
176 Juskiewicz B
178 Jurl z J
181 Kamińska F
185 Karas T
186 Kaszewski J
198 Kiszczak Z
199 Kolodziej K
201 Kowalski J
202 Kozioł J
204 Krawczyk W
207 Kraśnica J
208 Kroczaloski J
212 Kurwacz M
214 Kwalewski J
216 Laszczok S
218 Lazczeński B
225 Leśny P
223 Lukrza J
239 Magiera F
246 Marchlewski M
247 Markowski J
248 Mazurkewicz J
251 Mat ro ka A
253 Matuszewska A
254 Mazurowna A
266 Migdalska M
278 Myslecki J
281 Nowacki W
283 Nikol jczyk W
284 Nogala F
285 Ochwat J
286 Ojczyk A
293 Pawlak W
295 Perłowski W
297 Piotrowski J
303 Poremba T
307 Pomłowska M
315 Przybyłowicz W
320 Ram cki A
326 Rosiński S
334 Rusiu A
337 Rybicki J
363 Siwkowna B
368 Sk lba S
370 Skowrońska H
372 Słowiński J
402 Sypniewski A
403 Szaon W
404 S czemiak J
409 Tafrowicz A
420 Twardowska K
429 Walewski S
431 Warano ski J
432 Wasilewicz W
436 Weichewicz J
442 Wisok P
443 Wojcik J
441 Woź y J
445 Wujcich W
446 Wujcik W
447 Wysocki P
448 Wyszogncka F
449 Wyetra W
450 Wyszyński W
451 Żacny F
452 Zaja J
454 Za ycki J
456 Zawiślak B
457 Zen ch K
464 Zieliński J
465 Zmudki F
468 Zynta S

Bilety z powinszowanimi.

Odebraliśmy z Europy bardzo piękne bilety z powinszowaniami ozdobnie wykończone w piękne widoki i desenie kolorowe, które sprzedajemy po następujących cenach:

BILETY z powinszowaniemi Nowego Roku, 6 sztuk za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z życzeniami Wesołych Świąt 6 za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z powinszowaniem imienin 6 sztuk za 25, 25 sztuk za $1.

W. DYNIEWICZ.

NUTY.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizował i na chór męski ułożył Jan Gall. Zawiera: Boże coś Polskę. Z dymem pożarów. Boże Ojcze. Trzeci Maj. Pomoc dajcie mi rodacy. Jeszcze Polska nie zginęła. Polonez Kościuszki. Krakowiak Kościuszki. Kościuszko i Łagienko. Krakowiak. Na Wawel. Maciek. Oddała mene moja matynka. Matuś moja, matuś. Idzie stary bez wieś. Ta nie lublu ja ni Stećka. Pieśń dziadowska. Kalina. Skowronek. Anioł pasterzom mówił. Podkóweczki dajcie ognia. Porównaj Boże góry doliny. Krakowiak. $1.50

Śpiew Żałobny, na chór męski a' capella, napisał St. Bursa; cena 40,

Polonez. (Pożegnanie Ojczyzny.) S. Ogińskiego, na fortepian, cena 20c

Marsz Żuawów, wiersz W. Wolskiego na chór męski, opracował St. Bursa cena 25c

Pieśni nasze, słowa Alkora, muzyka Michała Hertz, na chór, cena 30c

W. Dyniewicz.

Nowe książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. i II. Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3-go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo Warszawskie, 6) Królestwo Kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic. 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848—49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1861, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Cena $1.00

Hrabia Monte-Christo, przez Aleksandra Dumas, tomy: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 po 30c każdy, albo wszystkie razem za $1.50

Cuda Boże we Mszy św. broszurowana cena 30c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny. Cena 25c

Milioner i Smieciarz, tłómaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Józef Zielczak, cena 15c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 30c

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena 30c

Kantyczka czyli pastorałki i Kolędy, w twardej oprawie, cena 75c

Zmartwychwstanie z trumny, powieść z czasów powstania z r. 1863 przez Stefana Chorm, cena 10c

Piosnki, dumki i arye narodowe, cena 25c

Piękna Historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego z Konstantynopola (Carogrodu), która będąc u dworu, później przez 22 lat pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła. Cena egzemplarza 15c

UWAGA! Wszystkie książki powieściowe, historyczne, naukowe jak i książki do nabożeństwa, ogłaszane dotąd w gazecie, są w osobnych katalogach które wysyłamy każdemu, kto przyśle 2c markę pocztową.

Tajemnica chaty wiejskiej, powieść przez Franciszka Ksawerego Tuczyńskiego. Cena 30c

Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego, przez Władysława Anczyca, z dwoma rycinami. Cena 15c

Władysław Dyniewicz.

Wybór pism Maryi Konopnicki, ubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych illustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangiella naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 30c

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.

W. DYNIEWICZ.